Nr. 36. Lwów. — Wtorek dnia 14 lutego. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Wincentego B. Jutro: Faustyna.

Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 17·0 Zachód „ „ 5 „ 13·0

Długość dnia g. 9 m. 56·0 Przybyło dnia 2·0 min.

Przegląd polityczny.

Jak tydzień temu mowa ks. Bismarka, tak dziś najważniejszą kwestją dnia jest stan niemieckiego następcy tronu. Nie tylko naród niemiecki zwraca troskliwe spojrzenia w tę stronę, gdzie leży chory ulubieniec jego, bohater laurami okryty pod Wörthem: wszystkie ludy europejskie w jednakowym stopniu okazują mu swe współczucie, a zimne, nieznające uczuć giełdy, zaznaczają postawą swoją przekonanie, że z losem chorego księcia łączą się losy nie jednej rzeczy w Europie. W Niemczech, znurzonych szorstką działalnością Bismarka, który nic nie łagodzi, lecz wszystko jątrzy, w tych Niemczech, zahipnotyzmowanych demoniczną siłą kanclerza, przyzwyczajono się spoglądać na następcę tronu jako niby na zapowiedź lepszych czasów, w których znów prawo pocznie chodzić przed siłą. Z tych samych powodów wszędzie w Europie, nawet we Francji, sympatją posiada chory mieszkaniec willi Zirio i dla tego z takiem wzruszeniem przyjęto wszędzie wiadomość o dokonanej operacji. Powiodła się ona znakomicie; wiemy o tem nietylko z oficjalnych biuletynów, ale i z telegramu hr. Radolińskiego (wielkiego ochmistrza dworu następcy tronu) do pewnej osoby we Lwowie: książę ma się zupełnie dobrze i teraz lekarze będą mogli z całą energją przystąpić do wygojenia gardła. Ale była chwila, w której nie wiedziano, jak się operacja powiedzie, bo choć w ogóle nauka uważa ją za łatwą, to jednak z innem uczuciem operator rozcina gardło jakiemuś zwykłemu śmiertelnikowi na klinice, a z innem — tak postawionemu człowiekowi. Tu lekkie drgnienie ręki — i oto nóż mógł pójść głębiej niż potrzeba.

Taką to chwilę — zapewne niechcący — wybrał syn jego, ks. Wilhelm pruski, dla wypowiedzenia w formie toastu programowej mowy. Było to na uczcie, którą naczelny prezes brandeburskiej prowincji, p. Achenbach, dał członkom prowincjonalnego sejmu. Dwie niewłaściwości popełnił tu książę; więc najprzód czas wybrał niedobry do wygłaszania programu, a następnie — jak pospolity kandydat przed wyborcami — jął wypierać się aspiracyj, które mu przypisuje opinja publiczna. „Pomawiają mię o lekkomyślne zamiary — woła książe — utrzymują, jakobym pielęgnował plany wojenne i w nich szukał sławy. Niech mnie Bóg strzeże przed tak zbrodniczą lekkomyślnością, podobne insynuacje odpieram z oburzeniem!“

Bardzo to pięknie, ale czy czas na wygłaszanie takich frazesów, kiedy zamiary i usposobienia księcia długo jeszcze mogą być obojętne dla Europy i Niemiec? Myśmy za przykładem całej prawie europejskiej prasy milczeniem pominęli występ księcia Wilhelma, ale nie darowała mu prasa francuska. Ona zarzuciła go szyderstwami, że nie umiał ukryć swych myśli, że już w wyobraźni widział przed sobą tron opróżniony i zdradził się z tem. To są za daleko posunięte insynuacje, to jest imputowanie człowiekowi bardzo brzydkich poruszeń duszy, to są wnioski, które mogły się zrodzić tylko w umysłach wypaczonych nienawiścią do wszystkiego co tak lub owak przypomina Bismarka, a książę Wilhelm przypomina go bardzo swym dlań zachwytem. Skoro już tak mowę pruskiego księcia ocenili Francuzi, więc zaznaczmy tu, że ją uważamy za niepomyślaną zawczasu, a za wypowiedzianą podczas uczty; to wiele znaczy.

Te szyderstwa francuzkie przypominają nader bierną postawę republiki wobec teraźniejszej tak niepewnej a brzemiennej w niebezpieczeństwa sytuacji. Szowinistyczna republika, istna *l'enfant terrible* dyplomacji europejskiej, zachowuje się tak cicho, jak gdyby po tamtej stronie Wogezów nie było żadnej „palącej kwestji. Ten dziwny objaw tem się tłómaczy, że armja francuska wskutek ciągłych zmian w organizacji znajduje się w zupełnym rozstroju. Poprzedni minister wojny, jenerał Ferron, z oszczędności, dał urlopy wielkiej liczbie żołnierzy, którzy natychmiast rozeszli się po świecie za zarobkiem. Mnóstwo ich wyjechało podobno do Ameryki i Australji. Wydatki ministerjum wojny zmniejszyły się wprawdzie, ale przez to piechota i część jazdy znajdują się podobno w zupełnej prawie dezorganizacji. Dodać do tego należy, że celem utworzenia czterech nowych pułków kawalerji, odebrano szesnastu pułkom dawnym tak znaczną liczbę koni, iż owe 16 pułków chwilowo do służby są niezdolne. Od jenerała Lagerota wymaga opinja publiczna rzeczy niezmiernie trudnej, bo tego, żeby do wiosny zorganizował armję tak silną, jak będzie niemiecka po ostatniej zmianie regulaminu służbowego, u chwalonej przez parlament niemiecki.

Nasz prywatny telegram w piątek, a telegram urzędowy w sobotę zaprzeczył pogłosce, jakoby Włochy zamierzyły wycofać wojska z Afryki, aby całą swą zbrojną siłę mogły w razie potrzeby użyć w Europie. Jednakże jakaś część tej pogłoski była prawdziwą, bo oto rzymski *Esercito*, urzędowy organ ministra wojny, donosząc o zwycięzkiej potyczce 7 b. m. z Abbisyńczykami pod Humkodem, tak dalej pisze: „Choć bardzo żywe i usprawiedliwione jest zajęcie się nasze sprawami afrykańskiemi, pamiętać jednak należy, że teraźniejszy rozwój wypadków w Europie może zepchnąć na drugi plan wszystkie sprawy kolonjalne. Włochom niełatwo przyszłoby poświęcić 700 najlepszych oficerów i kilkanaście tysięcy żołnierzy na czuwanie nad nieuchwytnym Raz Alulą. Do pilnowania Massawy i innych ufortyfikowanych punktów w Afryce powinien wystarczyć korpus utworzony specjalnie w tym celu z ochotników.“

W Bułgarji Radosławów znów się pojawił na politycznej arenie. Utworzył on klub liberalny, którego centralne biuro znajduje się w Sofji, a filje we wszystkich miastach Bułgarji i Rumelji. Stronnictwo to założyło nowy dziennik p. t. *Gazeta Narodowa*; w pierwszym tego pisma numerze jest program obozu; a więc liberałowie będą popierali księcia Ferdynanda i interesa niepodległej ojczyzny po obu stronach gór, ale będą walczyli z „nielegalnemi czynami“ rządu. Program wzywa stronnictwo do dania wyrazu tym zapatrywaniom dn. 4 marca, kiedy się odbędą wybory do rad okręgowych. Jakie to są nielegalne czyny rządu, o tem manifest liberałów nic nie mówi.

Do *Pol. Corr.* donoszą z Warszawy, że wprawdzie teraz z głębi Rosji nie przybywają nowe wojska do Królestwa Polskiego i na Wołyń, ale nie wstrzymano żadnych robót mobilizacyjnych, żadnych przygotowań, na które niedawno tak baczną zwrócono uwagę, jako na zarządzenia, odsłaniające zamiar najazdu na jednego z dwóch sąsiadów. Jeśli tak, to wstrzymanie ruchu wojsk wcale nie może pocieszać. Powstało ono widocznie wskutek śnieżnych zasp, które utrudniają marsz wojsk do stacyj kolejowych, a wreszcie i koleje są wszędzie zasypane.

Korespondencje.

Warszawa 7 lutego.

(*P.*) Dyrekcja Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego wystawiła na licytacje s t o d w a d z i e ś c i a d z i e w i ę ć dóbr szlacheckich za niepłacenie rat od pożyczek.

Dla czego nikt rat nie płaci? Bo przecież wiadomo, że niepowrotnie minęły te czasy, gdy się żyło nad stan, więc — dla czego?

Jednę odpowiedź zawsze się słyszy: przesilenie rolnicze, brak cen a drożyzna robotnika i w ogóle administracji, wreszcie, brak taniego, rozumnego kredytu.

Na przesilenie rolnicze, na brak cen a drożyznę robotnika my lekarstwa nie mamy; smagać biczem te klęski nie opłaci się, więc całą irytację można skupić na brak kredytu.

Posłuchajcie rozpraw na wszystkich zgromadzeniach rolników: zawsze dyskusja się toczy około kwestji, skądby jeszcze dostać pieniędzy?

O ile mi się zdaje, nikt jeszcze dosadnie nie powiedział tej prawdy, że głównie kredyt podciął rolników. Żeby nie było kredytów, banków, to-by teraz np. nie stało na subhaście 129 dóbr. Przy bezcenności produktów rolnych każdy procent od pożyczonych pieniędzy będzie dla rolnika za wielki, a nieuchronnie doprowadzi go do bankructwa, jeśli pożyczka obciąża prawie całą hipoteczną wartość ziemi. Wtedy właściciel jest tylko ekonomem wierzyciela, a musi przecież żyć nie jak ekonom, tylko jak właściciel. Wielkie to będzie ustępstwo, jeśli się wyrzekuie cugowców. Nie żądajmy niemożliwego.

Myśl, że procent zabija rolnika, natchnęła p. H. Wiercińskiego, obywatela z Nałęczowa, projektem, który przedstawił on Towarzystwu popierania Przemysłu i Handlu.

Projekt ten jest taki: niech państwo wypuści banknoty, oparte na ziemi, mające kurs przymusowy, jak zwykły rubel. Przy małych pożyczkach, krótko terminowych, rząd może dawać pieniądze pod zastaw machin, narzędzi, gotowego ziarna, inwentarza itd., mając ostateczną gwarancję spłaty w wartości ziemi.

Wielkie pożyczki powinny się dokonywać wprost na ziemię.

Rząd za fatygę powinien brać procent, ale bardzo mały, jakiś ułamek przy małych pożyczkach, a trochę większy przy wielkich. Gdyby brał tylko 1%, to z tego powstałoby dlań znakomite źródło dochodu, czyniące zbytecznemi wszelkie uciekanie się do nowych podatków i ciążenia niemi na produkcyjnej działalności rolników.

Wypuszczając odpowiednią potrzebie ilość banknotów, rząd nie byłby obowiązany opłacać nikomu procentu od emitowanych pieniędzy i to, co rolnicy wnieśliby do skarbu, byłoby czystym jego zyskiem; kredytówki zaś, oparte na ziemi, mając dostateczne bezpieczeństwo, możeby nawet zyskały na kursie, a godzi się przypuszczać, że to jedyna droga stopniowego unormowania kursu.

Projektuje przeto p. Wierciński:

1) Ażeby skarb państwa podjął operację spłacenia wierzycieli ziemskich, przynajmniej do wysokości ²/₃ wartości danych gospodarstw rolnych;

2) ażeby do tej spłaty użyte były nieprocentowane bilety bankowe:

3) ażeby właściciele ziemscy opłacili skarbowi 1% za usługę im oddaną, a nadto 1—2% rocznie na częściową amortyzację;

4) ażeby warszawski oddział Towarzystwa popierania Przemysłu i Handlu z projektem tym do władz właściwych wystąpił i takowy poparł.

Nad wnioskiem tym ma się odbyć w tych dniach dyskusja w Towarzystwie popierania Przemysłu i Handlu. Ciekawa rzecz, co uradzą.

Poznań 6 lutego.

(*Dr. K.*) Od osoby należącej do zarządu dyecezji wrocławskiej otrzymałem wiadomość, że według wszelkiego prawdopodobieństwa rząd pruski niebawem wniesie do sejmu nowę edycją nowelli kościelnej, w której uwzględnione będą ostatnie układy prowadzone w Rzymie bezpośrednio przez Papieża z niemieckim posłem p. Schlözerem. — W układach tych brał udział tylko wrocławski biskup ks. dr. Kopp, który jeszcze w grudniu pojechał do Rzymu na uroczystości jubileuszowe, a wrócił do Wrocławia dopiero 27 stycznia. — Leon XIII przyjmował go przez ten czas kilkakrotnie na osobnej audjencji, z których jedna trwała przeszło 3 godziny. Misja biskupa wrocławskiego była więc bez wątpienia wielkiej wagi. Na życzenie cesarza Wilhelma ks. biskup prosto z Rzymu udał się do Berlina, gdzie był na audjencji w zamku, potem konferował z ministrem wyznań Goslerem, następnie znów był powołany do cesarza i cesarzowej, na drugi dzień udał się do Bismarka i po tem wszystkiem otrzymał order korony z gwiazdą, a jak teraz donoszą, dyecezja jego będzie podniesiona do godności arcybiskupstwa i on sam otrzyma kardynalski kapelusz. Z tych nagród z obu stron wnioskować można, że z układów, przy których pośredniczył ks. dr. Kopp zadowolniony jest Watykan i rząd niemiecki.

Nadto donoszą mi z Wrocławia o nadzwyczajnie smutnych stosunkach ekonomicznych i językowych na Górnym Szlązku. — W tym kraiku tylko prosty a ubogi pomimo wielkiej pracowitości lud jest polskim, inne zaś warstwy miejscowej ludności są nawskróś niemieckie, zajadle kulturträgerskie. Tam każdy fabrykant, właściciel kopalni, urzędnik, oficjalista, słowem wszyscy mający pretensję do jakiejś inteligencji, uważają za święty obowiązek być dla Polaków małymi Bismarkami. To też, choć ustawa tego nie wymaga, religja w szkołach ludowych od początku jest wykładana wyłącznie po niemiecku, na fabrykach, w kopalniach i w warsztatach wymagają od robotników, aby nie śmieli nawet między sobą mówić po polsku. Warunek ten wkładają w kontrakty najmu z zastrzeżeniem kar pieniężnych za przekroczenia. Tak twarde postępowanie hegemonów z biednym ludem zniewala go do szukania lepszej doli za granicami ojczyzny. A że Górnoszlązak jest trzeźwy, silny i pracowity a potulny i wymagający mało, więc też niemieccy agenci jak szarańcza spadają na ubogie wioski i nakłaniają lud do emigracji w niemieckie okolice. — Rząd popiera tę działalność, więc nie można temu się dziwić, że już teraz, pomimo ostrej zimy, przejeżdżają przez Wrocław całe pociągi t. zw. „robocze“ z robotnikami płci obojej, skontraktowanymi przez agentów, tych nowoczesnych handlarzy niewolników. Pociągi te idą przeważnie do Saksonji, gdzie bardzo cenią polskiego robotnika dla wspomnianych wyżej przymiotów jego, a także i dla tego, że nie daje się wciągnąć do związków socjalistycznych. Idą także owe „robocze“ pociągi i do Westfalji, a jak ich tam uważają, o tem kilka dni temu parę słów powiedział w parlamencie p. Schorlemer z Alstu. Ci robotnicy w małej tylko części wracają do domu, ale woleliby nie wracać: w obcym, protestanckim kraju, tracą język, obyczaje i religją, a że wróciwszy, znajdują już na swem miejscu niemieckich przybyszów, więc się zapisują do proletarjatu miejskiego i prowadzeniem się swojem powiększają liczbę spraw w sądach.

Komisja kolonizacyjna nie próżnuje. Z wydanego za r. 1887 sprawozdania pokazuje się, że w roku ubiegłym zakupiono znowu 27 dóbr rycerskich i 13 samodzielnych gospodarstw chłopskich. Razem wynosi to własności większej 14.835 hektarów za cenę 8,719.251 marek, a własności chłopskiej 575 hektarów za 352.080 marek. Wraz z nabytkami dokonanemi w r. 1886 posiadał fiskus pruski przy końcu minionego roku 27.260 hektarów, kupionych za 15,833.576 mr.; z tego większej własności 26 474 hektarów, mniejszej 786 hektr. Dotychczas rozparcelowano lub rozpoczęto parcelację 29 wsi. Amatorów na ziemię zgłaszać się zaczęło dość wielu — jak zapewnia sprawozdanie — i to zasobnych w kapitały; najwięcej naturalnie protestantów, ale nie brak również katolików, izraelitów, a nawet menonitów. W tym roku komisja przyrzeka zabrać się do pracy z podwójną gorliwością, gdyż powiększono jej personal urzędniczy i zwiększono środki na wydatki administracyjne (podróże, djety i t. d.) prawie o 50 tysięcy marek. Tymczasem działalności naszego banku ziemskiego jakoś nie czuć, a nawet ucichło o tyle głośnym niedawno projeckie p. Kalksteina, aby na wzór spółek zarobkowych schulzedelitschowskich tworzyć włościańskie spółki do nabywania i parcelowania dóbr rycerskich. Jesteśmy niepoprawni.

Że nimi jesteśmy, na to oto jeszcze jeden, a już doprawdy gorszący dowód. Sejm naszej prowincji zwołano na 4 marca. Niezbyt to głośna, ale zawsze ważna instytucja. Na sejmiki powiatowe, wybierające posłów na sejm prowincjonalny, nie przybyło bardzo wielu Polaków, bo zamiecie i złe drogi im przeszkodziły. Te same zamiecie i te same złe drogi nie przeszkodziły Niemcom stawić się co do jednego. A rezultat tego jest ten, żeśmy w sejmie wiele miejsc stracili. Dopieroż w prasie i na zgromadzeniach podniosły się żale, jęto wyrzekać i w końcu cieszyć się, że dla różnych nieprawidłowości unieważniono w kilku miejscach wybory, więc przy nowych my zaniedbanie naprawimy. Niech i tak — daj Boże! Ale byłoby lepiej, żebyśmy się raz na zawsze sami naprawili i spełniali obowiązki sumiennie. Już jeśli pruskie dyby nie mogą wyprostować naszych garbów moralnych, to chyba już nam nic nie pomoże.

Teraz dużo mamy wieców językowych, co dzień po kilka w różnych okolicach księztwa, a na wszystkich, po bardzo pięknych i bardzo do siebie podobnych mowach księży, szlachty, rzemieślników i włościan, zapadają jednogłośnie uchwały tworzenia „kółek rodzicielskich“ do pielęgnowania ojczystej mowy, nabywania elementarzy, katechizmów, książek do nabożeństwa, obrazów Świętych z podpisami polskimi, do pielęgnowania śpiewu polskiego w kościele i w domu, do zgromadzania się na wspólne nauki i t. d. Oby choć część z tego weszła w życie i mocne puściła korzenie — jeszczebyśmy po latach błogosławili dybom pruskim.

Z Rady państwa.

Wiedeń 9 lutego.

(189 posiedzenie Izby posłów). Zagaja prezydent J. E. dr. Smolka.

Na ławie ministrów prawie wszyscy członkowie gabinetu.

Przed porządkiem dziennym zabiera głos pos. Borcic dla sprostowania faktu, że nie przemawił w wczorajszej debacie w duchu nieprzyjaźnym dla Włoch, jak to twierdził poseł Suess.

Przystąpiono do porządku dziennego.

Pos. br. Schwegel wnosi sprawozdanie w przedmiocie przedłużenia traktatu handlowego austro-niemieckiego.

Zapisują się do głosu p r z e c i w: Bareyther, Türk, Fürnkranz, Vaschaty i Herold; z a: Menger, Chlumetzky, Doblhammer, Neuwirth, Gomperz i Angerer.

Dr. B a r e y t h e r: Sojusz austro-niemiecki z r. 1879 jest cenną i nieocenioną rękojmią utrzymania europejskiego pokoju; (brawa z lewicy), sojusz to tem silniejszy, iż się do niego przyłączył nasz sąsiad południowy. Jak wielką do tego sojuszu przywiązuje wagę kanclerz niemiecki,

---

11)

LEON XIII.

(Kilka słów przy pięćdziesiątej rocznicy Jego kapłaństwa).

Przez

STANISŁAWA TARNOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Że w rzędzie naszych polskich udręczeń i upokorzeń to nie jest najmniejsze, któżby przeczył! owszem, miejmy odwagę, powiedzieć to głośno i wyraźnie. Nasze to już przeznaczenie w tym wieku, upośledzenie i wydziedziczenie we wszystkiem; na wszystkich się zmiele, ale na nas musi się skrupić. Skrupiło się i teraz, a dalszych skutków boimy się bardzo. Boimy się, że w rozpoczętem, a nie dość jeszcze posuniętem i utrwalonem dziele katolickiego odrodzenia Polski, ten fakt może się stać przeszkodą wielką, bo narodowe uczucie jest w nas silne, i za nie może nas kusić niejeden nieprzyjaciel Kościoła, mówiąc: „oto was Papież opuścił i Prusakom wydał na łaskę i niełaskę.“ Znajdą się tacy co pokusę odepchną i zawstydzą, ale czy wszyscy? czy nikt nie uwierzy? A dalej — czego niech Bóg strzeże — czy tej pokusy nie zechcą użyć Prusacy sami, i folgą dla języka, schlebianiem narodowości, uwodzić nas do odstępstwa, do swego luterstwa... o tem i mówić strach, żeby im tej myśli czasem nie podsunąć. Strach i o księży, żeby się zwolna psuć nie zaczęli i z zależności od rządu nie przeszli niektórzy w zbytnią dla niego powolność. Strach wreszcie o to, żeby przez nominacye kanoników i proboszczów, rząd nie użył ręki Kościoła samego do tego dzieła zagłady, który prowadzi, a wtedy nowy tryumf i nowe ułatwienie dla nieprzyjaciół wiary, nowe pokusy i niebezpieczeństwa... Taki strach, że nie do Papieża już, ale do samego Boga chce się wołać: „czemuś nas opuścił?“

Nie opuścił. W naszem zachowaniu się jest dowód, i z siebie tym razem mamy czerpać otuchę. Kiedy w r. 1832 Grzegorz XVI w nieznajomości wydał sąd jednostronny i uprzedzony o powstaniu roku 1830, wielu z nas przez obrażony patryotyzm zachwiało się w wierze i odstało od Kościoła. Sam ten Mickiewicz, który zrazu jeden umysły łagodził, owszem, dziwił się raczej, że Papież nie był surowszym, nawet on tak tę pomyłkę wziął do serca, że po latach wybuchał z niego żal, i ten żal z pewnością przyczynił się bardzo, jeśli nie głównie, do jego nieszczęsnego odstępstwa. O Słowackim już nie mówić; innych nie tak znanych ale liczniejszych, to samo uczucie albo pchnęło do bezbożnej rewolucyjnej negacyi, albo przygotowało do herezyi Towiańskiego. Dziś boleść większą, i rzeczywistą szkodę przyjęliśmy z ręki Papieża bez szemrania. Dzienniki katolickie wyraziły ból, ale się nie skarżyły; inne, które zdawało się uchwycą sposobność, żeby na Papieża i Kościół uderzyć, jednak nie śmiały. Stańczykom przypisywały winę (!), na Leona XIII się nie ze wały; chyba tylko najostatniejsze, najbrudniejsze już piśmidła. Nie trzeba cieszyć się zbytecznie, ani zuchwale ufać, że to się zmienić nie może; ale to, co jest dotąd, dowodzi, że katolickie przekonania i powaga Papieża musiały w narodzie wzróść i wzmocnić się bardzo, jeżeli w takich przykrych stosunkach zachowanie się ogółu było tak uległe i poważne. Tego samego dowodzi przyjęcie i stanowisko wśród nas arcybiskupa Dindera, którego, kiedy przychodził, nie mogliśmy znać wartości i prawości; dziś szanowany jest sam dla siebie, ale wtedy przyjmowany był z uległością i uszanowaniem, bo go Papież przysyłał. To nie jest mało, bo to wszystko dowodzi i rozumu i mocy nad sobą, i wreszcie dokonanego już znacznego postępu na drodze katolickiego odrodzenia narodu.

I w tem też jest otucha, że złe, jakie cierpimy, nie przyniesie nam szkody, nie zachwieje naszej wierności ani dla Boga, ani dla Ojczyzny; że nie osłabi naszego ducha, ale go owszem wzmocni. W mądrem postępowaniu, w posiadaniu siebie samego, jest tajemnicza władza wzmocnienia; a większa jeszcze jest w duchowem, religijnem życiu, w związku każdej duszy ludzkiej i samego społeczeństwa z Bogiem. I w tem właśnie jest dowód, że jak Bóg, tak i Papież nas nie opuścił. Nie, nie oddał na łaskę i niełaskę, nie wydał na zagładę Wielkopolski, kiedy pod formą, prawda przykrą — (a inaczej nie mógł) — przywrócił jej ten oddech duszy, ten pokarm łask, który życie utrzymuje, sumienie prostuje, woli daje hart i tęgość; łączy człowieka z Bogiem, ziemię z niebem, nieszczęście ze zmiłowaniem. Nie opuścił Leon XIII Wielkopolski, ale ją owszem pokrzepił i uzbroił na przyszłość, kiedy jej zapewnił życie duchowe choćby w takich warunkach i formach. Warunki wszelkie zmieniają się z czasem: a gdyby dziś nie było nawet takich jak są; kto wie, czy z czasem sama istota rzeczy nie zaczęłaby ulegać jakiej zmianie.

Biskupi, prawda! Ich usunięcie musi nas boleć bardzo. Nieszczęściem, tak jest zawsze, że kiedy spór jaki ma się skończyć, muszą ustępować ludzie, którzy w nim mieli pierwsze role i pierwsze najczęściej zasługi. Tak jest w sprawach świeckich, i tak, a jeszcze bardziej w sprawach rządów z Kościołem. Rząd, który się układa i coś ustępuje, mieści swój punkt honoru, swoję mniemaną godność w tem, żeby nie był zmuszony patrzeć na ludzi, którzy mu się opierali; i od tego najtrudniej, od tego nigdy nie odstępuje. Kiedy Pius VII zawierał konkordat z Napoleonem, bronił do ostatka biskupów Kościołowi wiernych, a przecie dwudziestu przeszło, i to najwierniejszych właśnie, najdzielniejszych, musiał poświęcić. Leon XIII nie zdołał utrzymać kardynała Ledóchowskiego ani biskupa Janiszewskiego, jak Arcybiskupa kolońskiego także. Leszek Biały mógł zrzekać się panowania dla miłości przyjaciela: ale Papież, kiedy biskupa na jego stolicy przeciw przemocy władzy świeckiej utrzymać nie może, nie ma prawa zostawić dyecezyi bez biskupa i zarządu, i musi przyjąć rezygnacyę tego, którego nie raz właśnie ceni i miłuje najbardziej.

Jedno jest jeszcze, czem wedle ludzkiego mniemania w ukrytej a ciężkiej pracy swego ducha zajmować się ma Leon XIII, to pytanie, jak się obróci i skończy dzisiejszy stosunek Papiestwa do Włoch. Zawsze tak zostać nie może, to jasne: a sposobu wyjścia nie widać. Ludzie wymyślają różne jakieś środki i kształty porozumienia, ale to marne wymysły tylko. Dziś to jedno pewne, że to co jest, jest złe, a to co ludzie poddają, niemożliwe. Papież ustąpić nie może, król nie ustąpi. Obok siebie a bez stosunku między sobą, na zawsze utrzymać się nie będą mogli. Jest złe w tem, (jak niektórzy twierdzą umyślnem, a naprawdę koniecznem) zamknięciu się Papieża w Watykanie; nie mniejszem złem byłby jego wyjazd z Rzymu. Zgoda znowu, gdyby nawet stanąć mogła, czy nie sprowadziłaby Papieża do takiego wobec świeckiej mocy stanowiska, jakie miał niegdyś w Konstantynopolu patryarcha wobec bizantyńskiego cesarza? A wtedy niebezpieczeństwo albo uszczerbku uniwersalnej powagi i władzy Papieża, albo gwałtu i prześladowania. Dla Włoch znowu wyjazd Papieża byłby szkodą z niczem niezrównaną: a jego zależność niebezpieczeństwem, że obcy wdadzą się w te sprawy i wtargną w ich ziemię. Ich własne dobro, ich przyszłość, nie pozwala na żadną Papieża podrzędność, i nie już podległość, ale tylko uległość. Że Leon XIII musi rozmyślać jaki będzie kiedyś koniec tego położenia nieznośnego dla jednej strony, a fałszywego dla drugiej, to jest konieczne; ale żeby kroki jakieś stawiał, lub przygotowywał, temu sam zaprzeczył. Nam zaś w wymysły i kombinacye bawić się ani przystoi, ani potrzeba. Na dziś dość nam wiedzieć, że to jakiś stan przejściowy, który (jak wiele podobnych) należy spokojnie przetrzymać; na przyszłość dość wiedzieć, że jak Bóg wyjście z tego stanu nadarzy, to je Papież — ten lub jego jaki następca — pierwszy zobaczy i wskaże *urbi et orbi.*

(C. d. n.)

świadczą jego niedawne niedwuznaczne słowa i entuzjazm, z jakim fakt ten tutaj do wiadomości przyjęto, świadczy wreszcie wniosek (Knotza) ażeby traktatowi nadano znaczenie zasadniczej ustawy państwowej. Dziś jednak, kiedy chwała Bogu znowu austro-niemiecka sprawa do omówienia przychodzi, nie chcę ominąć sposobności, ażeby w własnem i moich politycznych przyjaciół imieniu wypowiedzieć, że genjalnemu niemieckiemu mężowi stanu, który iście proroczym wzrokiem sojusz ten zainaugurował, składamy wyrazy naszego podziwu i najzupełniejszego uznania (brawa z lewicy).

Niemniej dziękujemy ówczesnemu ministrowi spraw zagranicznych hr. Andrassy'emu, że wolny od przesądów małostkowych natur, nie chcących niczego zapomnieć i niczego się nauczyć, nie dał się obałamucić prądom, przeciw „niemieckości" zwróconym, a stanowiącym forsę polityki Taaffego, silnie uderzył w podaną mu dłoń bratnią kanclerza i na zgodę przybił. (Brawa z lewicy). W czasie, kiedy względzie niemieckości wypowiadano walkę, w szkole i urzędzie, a także w szkołach wyższych (Doskonale! na skrajnej lewicy); w czasie, kiedy czeski cukier i galicyjska wódka dążą do tego, ażeby skórę ściągniętą z podatnika między siebie rozdzielić (Wybornie mówi! — z lewicy): w tym czasie nareszcie dochodzi nas przecież znowu wieść pocieszająca, że przynajmniej w ministerstwie spraw zagranicznych w Berlinie nie zatracono rozumienia iż austrjacki i niemiecki interes jest wspólny.

Nie wiem, jakie są zwyczaje polityczne, ale myślę, że oprócz cara rosyjskiego musiał i nasz prezydent ministrów wiedzieć o traktacie austro-niemieckim, — a wobec tego postępowanie gabinetu z nami jest nie do wytłumaczenia. Rządowa polityka, zainaugurowana właśnie z chwilą zawarcia traktatu, czyniła na każdem kroku wszystko, ażeby Austrją pozbawić charakteru niemieckiego. Rząd tedy sam sobie winę przypisać musi, jeśli my tem taaffowskiemu państwu nie ufamy (brawa z lewicy) i jeżeli w ludzie naszym składamy nadzieję lepszej przyszłości.

J. E. hr. Taaffe powiedział nam raz: to stanowisko może być niemieckiem, austrjackiem ono nie jest. — Owóż zapytuję: kto się więcej ojczyźnie przysłuża, czy ten, kto jej historycznego charakteru zaprzecza, czy ten, kto go zachować się stara? Wątpimy w istnienie naszego państwa w niemieckiej tendencji. Państwo nasze, chcąc być niemieckiem, nie może i nie powinno cierpieć na swej granicy drugiego rosyjskiego sąsiada — za nic w świecie nie może pozwolić sobie urządzić na granicy wał czeski.

Naród czeski, którego przyrodzone prawo i dążność rozwoju najzupełniej uznaję, musi się nauczyć godzić z Niemcami. Austrja skutkiem pokojowego traktatu z Niemcami z 7 października 1879 stała się poniekąd znowu niemieckiem państwem związkowem (brawa z lewicy); ny jego rozwoju i wykształcenia jako takiego chętnie podamy rękę.

Traktat sojuszowy jest pierwszym krokiem do wspólnej pokojowej pracy obu państw, dalszym krokiem jest traktat ekonomiczny. Dla czegóżby nie można podjąć socjalnych i ekonomicznych reform wspólnie? W r. 1885 wynosił przywóz z Niemiec do Austrji więcej jak 60 procentów ogólnego przywozu, a wywóz z Austrji do Niemiec wynosił 55½ proc. ogólnego przywozu do Niemiec. To dowodzi, że oba państwa nietylko politycznie ale i ekonomicznie są związane, i nasuwa się myśl, że najlepiejby było, gdyby za pomocą unji cłowej złączone ze sobą zostały. Myśli tej dał wyraz już traktat zawarty przez niemiecki związek cłowy z Austrją w r. 1853. Następne wypadki przerwały wykonanie planu; dziś można podjąć go na nowo. Rzecz oczywista, że jednym zamachem przeprowadzić się myśl ta nie da; na razie byłoby pożądanem utworzenie pośredniej linji cłowej między Niemcami a Austrją dla towarów podlegających monopolowi państwowemu albo takich, które nie znoszą wolności cłowej. Zarazem należałoby ustanowić taryfę zewnętrzną dla wszystkich innych państw trzecich. W celu wykonania tych (może kto powie pobożnych) życzeń podnoszę myśl zwołania delegacji cłowej, przez oba państwa obesłanej, którąby samoistnie mogła decydować o zmianie ceł. Największe trudności już przezwyciężone; minister handlu okazał już w niejednym wypadku, że ma szczęśliwą rękę. Może moje propozycje odpowiedzą jego osobistemu zapatrywaniu. Jemu tedy jako ministrowi fachowemu, a nie jako członkowi gabinetu powierzam myśl moją z zupełnem zaufaniem, że ją skutecznie popierać będzie. W myśl tego życzenia pojmuję niniejszy traktat, i chociaż zapisałem się do głosu *contra*, za nim głosować będę. (Brawa z lewicy).

Dr. Menger przemawia za unją cłową z Niemcami, przytaczając, że wszelkie polityczne i narodowe antypatje, któreby mogły stać unji tej na przeszkodzie zniknęły.

Mimo różnic narodowych zresztą, muszą wszyscy uznać korzyści jednolitości cłowej, podobnie jak wszyscy politycy narodowi, nie łudzący się mrzonkami, po ogłoszeniu traktatu przymierza przypisać musieli sojuszowi wielce zbawienne skutki. Serce ciągnie wielką część narodu czeskiego na Wschód, potrzeba kultury i cywilizacji na Zachód. Innym jest stan rzeczy u Polaków. Ci w obec zbliżenia się Francji do Rosji, muszą upatrywać podobnie jak Węgrzy, korzyść w oparciu się o Niemcy. Byłby to czyn wiekopomny ministra handlu, gdyby zdołał przygotować tego rodzaju jednolitość cłową. (Żywe brawa lewicy).

Zapisują się do głosu przeciw: Schönerer, Fiegl, Vergani, Kaunitz, Gregr, Prade, Engel i Ursin.

Poseł Türk cieszy się, że traktat polityczny z Niemcami umożliwi im na wypadek wojny przyłączenie wschodnich prowincyj nadbałtyckich. Zresztą przemawia za unją cłową z Niemcami. (Brawa na skrajnej lewicy).

Min. handlu m. Bacquehem omawia traktat handlowy ze stanowiska ściśle przedmiotowego i nadmienia, że rząd był gotów do zrobienia próby, czyli nie dałoby się stosunki austrjackie ekonomiczne ugruntować na jakiejś istotniejszej i pewniejszej podstawie, aniżeli może nią być układ hadlowy, który opiera się głównie na uwzględnieniu korzyści materjalnych. Tej próby rząd jednak tym razem jeszcze nie zrobił. Atoli nie uważam za wykluczone, że kiedyś przyjdzie do tego, i że próba udać się może. Dzisiaj nie jest czas potemu; trudności przedstawiające się w ułożeniu traktatu taryfowego z Niemcami nie zdają się jeszcze usunięte. Dla tego i dziś jeszcze nie mogę rozpocząć dalszych handlowo-politycznych rokowań. Abstrahując od licznych formalnych trudności nasuwających się z obowiązującego dziś prawa międzynarodowego handlowego, potrzebaby jeszcze gruntownie zbadać konsekwencje i ocenić do jakiego efektu ekonomicznego prowadziłyby w rezultacie takie rokowania, a w tym celu przedsięwziąć należy jeszcze długą i mozolną pracę badania i dochodzenia.

Zabiera następnie głos prezydent ministrów hr. Taaffe: Szanowny mój kolega minister handlu korzystał właśnie ze sposobności, ażeby naszkicować stanowisko rządu w obec traktatu handlowego między Austro-Węgrami a Niemcami, który nas właśnie zajmuje. Atoli jeden z szan. mówców poprzednich wciągnął do dyskusji także i traktat sojuszowy między Austro-Węgrami a Niemcami zawarty a niedawno ogłoszony, i zrobił uwagę, że ministerstwo dzisiejsze, czyli jego polityka, stawia przeszkody ścisłemu stosunkowi, jaki się skutkiem tego traktatu między Niemcami a monarchją austro-Węgierską wytworzył. Na tę uwagę i na wymowny sposób jej przedstawienia pozwolę sobie odpowiedzieć faktami:

Faktem jest, że obecne ministerstwo powołane zostało do steru 12 sierpnia 1879 r. Traktat o którym mówca wspomniał, zawarty został 7 października tegoż roku, a zatem w czasie, kiedy ministerjum było już w pełni swej czynności. Ministerjum tedy i jego polityka nie mogły stanąć na przeszkodzie ani powstaniu tego traktatu ani jego zawarciu. Polityka dzisiejszego ministerstwa nie mogła również przeszkadzać trwaniu traktatu, skoro układ ten i najprzyjaźniejsze stosunki obu wielkich państw trwały przez lat dziewięć, i wzmocnione zostały, a jak mam nadzieję, i w przyszłości długo jeszcze przy Bożej pomocy trwać i wzmacniać się będą. (Żywe oklaski).

Niech mi będzie wolno zwrócić się jeszcze do jednej uwagi szan. mówcy, który nadmienił, że koniecznem jest, ażeby się Czesi z Niemcami pogodzili. Owóż mogę w tej Wys. Izbie oświadczyć, że to życzenie najzupełniej podzielam. (Wesołość na lewicy), a dodałbym jeszcze jedno, t. j. ażeby także i Niemcy z Czechami zgodzić się zechcieli. (Wesołość na lewicy, brawa z prawej strony Izby).

Pos. Chlumecky podziela ubolewanie, że stosunki ekonomiczne z Niemcami nie dały się ugruntować na szerszej niż dotychczas podstawie. A jednak, jakkolwiek wielce żywem mogłoby być to życzenie, sądzi mówca, że należy trzymać się realnego gruntu a nie gonić za ideałami, których urzeczywistnić nie podobna. W możliwość unji cłowej, po ludzku sądząc, wierzyć nie można. Mówca rezygnuje z bliższego przedstawiania powodów, dla których tak sądzi, wskazuje tylko na nieprzezwyciężone trudności w tem leżące, że unja taka, jeżeliby stać się miała, mogłaby przyjść do skutku tylko kosztem przemysłu austrjackiego. Praca całych dziesiątków lat byłaby zniszczona! (Brawa z lewicy).

Przechodząc do traktatu sojuszowego mówca wyraża patrjotyczne zadowolnienie z publikacji tego traktatu i z komentarza, jakim go opatrzyła mowa kanclerza. To skonstatowawszy, mówca nie uważa jednak za stósowne robić z tego poważnego traktatu przedmiotu parlamentarnej demonstracji i to w formie której cele i znaczenie są mu całkiem niezrozumiałe. (Brawa).

Mówca jest przekonany, że ściśle polityczne przymierze pokojowe wywoła także pewne ekonomiczne zbliżenie się obu państw do siebie, lub je przynajmniej poprze. I dlatego — powiada mówca — niech mi będzie wolno wyrazić podziękę, dzisiaj miljonami ust powtarzaną, podziękę wspaniałomyślnemu dziedzicowi korony, którego wysokiej mądrości zawdzięczamy, iż polityka austrjacka na te tory skierowaną została. (Brawa):

Zapisują się jeszcze do głosu *contra*: Pattai, Russ, Hajek, hr. Lazansky i Gregorec; — *pro*: Ciani, Matscheko, hr. Zedtwitz i br. Sommaruga.

Na wniosek br. Romaszkana Izba zamyka rozprawę. Zapisani do głosu *contra* (antisemici i młodoczesi) nie mogą się zgodzić na wybór jeneralnego mówcy. Antisemici wybrali Schönerera, młodoczesi Herolda. Ci dwaj musieli tedy ciągnąć supełki. Los wybrał dr. Herolda.

Dr. Herold polemizuje z mówcami ze skrajnej lewicy, w których tendencji leży korzystać ze sposobności i przy omawianiu rzeczy handlowej natury wywołać w Izbie demonstrację politycznie nieroztropną w celu jątrzenia antagonizmów narodowościowych. (Zaprzeczenia z lewicy brawa z prawicy). W chwili, kiedy ludy austrjackie z obawą i trwogą spoglądają w przyszłość i kiedy państwo musi uważać na to, że ludy austrjackie mogą się entuzjamować w każdym kierunku dla dzisiejszego swego położenia, chcą ci panowie (skrajna lewica) podsunąć traktatowi czysto handlowemu tendencją, z którą większość ludów austrjackich nigdy się nie zgodzi. (Zaprzeczenia z lewicy; głosy: tak jest! z prawicy). Na inartykulacją traktatu politycznego, której żąda p. Knotz i towarzysze, nietylko my Słowianie, ale i Niemcy austrjaccy zgodzić się nie mogą. Byłoby to zniesieniem, degradacją potęgi mocarstwowej Austrji. (Gwałtowne zaprzeczenia z lewicy; tak jest! z prawicy).

Mówca zastrzega się przeciw twierdzeniu p. Bareythera, jakoby wszędzie i zawsze interesa niemieckie z austrjackiemi były absolutnie wspólne, jakoby monarchja austrjacka miała wyłącznie niemiecki charakter. Tak nie jest, (zaprzeczenia i głosy jak wyżej) dopóki monarchja ta zamieszkała jest przez większość ludów słowiańskich, nie będzie nigdy miała charakteru specyficznie niemieckiego. Jeżeli dr. Bareyther entuzjazmuje się dla stosunków w państwie niemieckiem, to pojąć nie mogę, dlaczego właśnie z tamtej (lewej) strony Izby, kiedy chodzi o rozszerzenie podstaw autonomji, nie biorą za wzór państwa niemieckiego. Poszczególne kraje niemieckie mają daleko szerszą autonomję, aniżeli austrjackie. Życzyłbym sobie tylko, ażeby nasze królestwo czeskie miało taką samą autonomją, jaką w Niemczech ma królestwo saskie. (Śmiech na lewicy i głosy: Wierzymy i jeszcze króla Jana do tego! Brawa z prawicy). — Dr. Menger chce nas wciągnąć w małżeństwo z rozsądku z Niemcami. Nasi polscy bracia w Niemczech mogliby o tem małżeństwie z rozsądku coś więcej powiedzieć. (Przywtórzenia z prawicy; głosy z lewicy: A Królestwo kongresowe?) Kto pragnie Austrji potężnej, nigdy do takiego związku z Niemcami nie poda ręki.

Po przemówieniu p. Neuwirtha za przedłożeniem rządowem i po licznych sprostowaniach faktycznych odroczono głosowanie nad konwencją austro-niemiecką.

Na wniosek p. Jaworskiego przydzielono przedłożenie rządowe, dotyczące opodatkowania wódki, osobnej komisji z 36 członków wybrać się mającej.

Przy końcu posiedzenia pos. Bendel i towarzysze interpelują ministra oświaty w sprawie lokalnego sporu na tle szkolnem w gminie Schüttenhofen w Czechach, poczem prezydent zamyka posiedzenie, naznaczając następne na piątek d. 10 lutego.

Mały Fejleton.

Morderca kobiet.

(Z notatek komisarza policji.)

Z głębokiego snu zbudził mnie nagle dzwonek.

W chwilę potem wszedł służący i oznajmił mi, że ajent policyjny żąda się ze mną rozmówić.

„Zaprowadź go do mego gabinetu i zapal tam lampę" powiedziałem i jednocześnie wyskoczyłem z łóżka, ubrałem na siebie szlafrok i pospieszyłem do gabinetu.

„Co się stało?" zapytałem ajenta, który z wielką niecierpliwością czekał na mnie.

„W Ghjaie del Fersina, położonem ćwierć mili od miasta, znaleziono dzisiaj wieczorem trupa młodej dziewczyny. Komisja sądowa była już na miejscu, a teraz przesłuchują w sądzie świadków. Sędzia śledczy prosi pana komisarza do siebie celem zarządzenia dochodzeń wstępnych za mordercą, który, jak wszelkie poszlaki wskazują, jest żołnierzem z miejscowego garnizonu".

Morderstwo w pobliżu miasta popełnione przez żołnierza — był to wypadek znaczenia nie lada.

W kilka minut ubrałem się i wraz z ajentem pospieszyłem do sądu. Na wieży ratuszowej biła dwunasta.

W chwili w której wchodziłem do sali rozpraw, sędzia skończył przesłuchanie świadków.

Opowiedział mi w krótkich słowach, że wieczorem znaleziono na polu w Ghjaje trupa młodej dziewczyny. Zwłoki znaleziono w przydrożnym rowie, zakryte gałęziami akacji. Oględziny lekarskie wykazały, że śmierć nastąpiła przed kilkoma godzinami w skutek uduszenia, a na szyi dziewczęcia były widoczne ślady rąk mordercy. Zamordowana Ofelja Z. liczyła ledwie 14 lat życia i służyła w pobliskim folwarku jako pastuszka. O 5 godzinie po obiedzie wypędziła krowy na pastwisko, a gdy wieczorem do domu nie wróciła, posłał jej chlebodawca za nią służących i ci znaleźli martwe zwłoki nieszczęśliwej. Domownicy nie umieli podać najmniejszego śladu mordercy. Dziewczę prowadziło się wzorowo, nie miało ani kochanka ani też żadnego wroga i było powszechnie lubiane. Jednakże dwóch chłopaków, którzy podówczas nieopodal trzodę paśli, widzieli jakiegoś żołnierza w mundurze infanterzysty. Żołnierz ubrany był w jasne letnie spodnie, wytartą bluzę a na głowie miał wojskową czapkę. Chłopcy zeznali, że żołnierz ów wydał im się podejrzanym, szedł lękliwie i nieustannie się oglądał po za siebie. Był bosy i buty niósł w czerwonej chustce. Inny znów mieszkaniec z Ghjaje oświadczył, że żołnierz ów był zupełnie bez broni.

To były jedyne poszlaki, jakie mi sędzia śledczy podał, wobec tego jednak, że załoga w Tryencie była liczna, trudno było liczyć na to, że uda się nam wyśledzić złoczyńcę. Udałem się jednak bezzwłocznie z kolegą i dwoma agentami do nowych koszar, gdzie stał pułk piechoty. — W drodze spotkałem majora P., który właśnie miał garnizonową inspekcję. Opowiedziałem mu pokrótce o całym wypadku i poprosiłem o pomoc w moich poszukiwaniach, którą mi jak najchętniej ofiarował. Niebawem weszliśmy do koszar, a major oficerowi deżurnemu opowiedział o celu naszego przybycia.

„Panie komisarzu, zechciej mi teraz powiedzieć, w czem mam być panu pomocny," rzekł do mnie major.

Pomyślałem parę sekund.

„Dzisiaj mamy 18 sierpnia, dzień urodzin Najj. Pana i, jak mi wiadomo, w ten dzień nie wolno było nikomu inaczej, jak tylko w paradzie wychodzić na miasto. Infanterzysta, którego poszukuję, ubrany był w bluzę i w czapkę. Czy więc rzeczywiście żołnierz w takiem umundurowaniu opuścił koszary lub nie."

Major kazał zawezwać służbę deżurną i niedługo potem na obszernym dziedzińcu koszarowym rozległ się sygnał zwołujący kaprali pełniących służbę.

W jednej chwili ożywiły się koszary, a niebawem przed majorem stanęli w długim szeregu wszyscy pełniący dnia tego dzienną służbę. — Major wypytywał ich dokładnie i ja również, jednakże wszyscy oświadczyli: „nie." Pytałem następnie, czy między 7 a 8 wieczorem nie powrócił do koszar jaki żołnierz w mundurze zabłoconym (dnia tego padał deszcz rzęsisty) lub też czy kogo z pułku nie brakowało przy wieczornym apelu.

I to pytanie zaprzeczono.

„Widzisz więc pan, że w moim pułku daremnie szukasz mordercy. Jeśli łotr ten był żołnierzem, to musiał należeć do innego rodzaju broni. Czy chcesz więc pan prowadzić dalej swoje poszukiwania?"

„Panie majorze, nie uważaj pan to za nadużycie, lecz chciałbym jeszcze z moimi ludźmi dokładnie zrewidować mundury żołnierzy. Być może, że uda mi się odkryć mordercę."

Major pomyślał chwilę. Procedura ta zajmowała ogromnie wiele czasu, a prawdopodobnie zupełnie do celu nie prowadziła.

„Panie komisarzu, jeżeli chcesz już koniecznie szukać zbrodniarza w naszym pułku, to zezwalam i na to. Nie chcę, byś pan się użalał, iż w czemkolwiek panu zadanie jego utrudniłem. Panie poruczniku — przy tych słowach zwrócił się do oficera inspekcyjnego — zrewiduj dokładnie mundury żołnierzy we wszystkich kompanjach. Ja z panem komisarzem będziemy tutaj oczekiwali, daj Boże, pomyślnego rezultatu."

Podczas gdy porucznik się oddalił, my z majorem przechadzaliśmy się po dziedzińcu, rozmawiając naturalnie o tajemniczem morderstwie. Godziny mijały i już brzask poranny jaśniał na wschodzie, gdy porucznik zawiadomił nas o niepomyślnym rezultacie rewizji.

Major odetchnął. „Żałuję panie komisarzu, że nie pomogłem panu do pomyślniejszego wyniku, lecz w tem już nie moja wina. Zechciej więc teraz gdzieindziej szukać śladów zbrodniarza."

„Czyż więc rzeczywiście nie brakuje nikogo w koszarach" zapytałem.

„Wszak sam pan słyszałeś raport służby deżurnej" rzekł niecierpliwie major. „A zresztą dla lepszej pewności dowiem się w pułkowej adjutanturze."

Po dziesięciu może minutach powrócił major. W koszarach nie brakuje nikogo, lecz z aresztów wojskowych zbiegł przed kilkoma dniami Jan Burger, karany kilkakrotnie za to, że napadał na kobiety".

„Tak?!"

„Jest to strasznie liche indywiduum. Z więzienia uciekł bosy i bez broni."

„Jak ubrany?"

„W jasne letnie spodnie, roboczą bluzę i zwykłą czapkę. Zresztą oto masz pan list gończy."

Major mówił prawdę, a zeznania pastuszków były zupełnie zgodne z rysopisem podanym w liście. Pierwszą rzeczą było więc teraz schwytać tego Burgera.

Podziękowawszy majorowi za jego uczynną pomoc, pospieszyłem do biura, aby zarządzić, co należy. Wysłano telegramy na wszystkie strony, żandarmi i ajenci poczęli przeszukiwać całą okolicę i mogłem teraz bodaj na chwilę spokojnie odpocząć, gdyż nie wątpiłem wcale, że jestem na tropie mordercy i że go niezawodnie schwycę.

* * *

Wszelkie poszukiwania były daremne. Patrole śmiertelnie znużone wróciły z niczem do miasta i tylko tyle zdołano wyśledzić, że Burger około 11 godziny w nocy szedł drogą ku Veli.

Tymczasem obdukcja zwłok wykazała, że nieszczęśliwa Ofelja Z. została bądź przed, bądź po śmierci obrażoną. Opinja publiczna była nader oburzoną, zwłaszcza, że nazajutrz doniesiono do sądu, że w *Monte Vaccino* (mila od Tryentu) znaleziono znowu zamordowaną kobietę Teresę R. i na jej zwłokach odkryto znowu ślady gwałtu, a morderca przykrył trupa gałęziami akacji.

Świadkowia zeznali, że wieczorem widzieli jakiegoś żołnierza w bluzie i w jasnych spodniach. W kilka dni później zjawiły się w policji dwie kobiety i zeznały, że jakiś żołnierz napadł na nie i chciał je udusić i tylko z trudem zdołały ujść przed napastnikiem.

W całej okolicy zapanował postrach do nie opisania. Kobiety, dziewczęta, bały się wyjść w pole z obawy przed okrutnym mordercą.

Policja i wojsko wytężyły wszelkie siły, by schwytać zbrodniarza, jednakże wszystkie te zabiegi były daremne. Burger umiał się ukrywać, a trudno było przypuścić, aby go lud, który zazwyczaj ochrania i sympatyzuje z dezerterami, w tym wypadku udzielał mu schronienia. Wszak zbrodniarz wybierał sobie ofiary z pośród włościan.

Staliśmy wobec zagadki, którą bądź co bądź musieliśmy rozwiązać.

Minęło znowu dwa dni i postanowiliśmy cały północny brzeg rzeki Ecz, gdzie ostatni raz Burgera widziano, jak najdokładniej przeszukać. Komenda wojskowa przeznaczyła w tym celu trzy kompanje piechoty, a w tej obławie wzięli też udział wszyscy żandarmi i ajenci. Kierownictwo całej wyprawy objął rotmistrz żandarmerji M.

Pogoda była okropna, deszcz lał strumieniami, mimo to o 3 godzinie rano rozpoczęto akcję.

Niecierpliwie oczekiwałem w biurze ostatecznego rezultatu. Całe miasto było w gorączkowem rozdrażnieniu. Mimo ulewy tysiące osób oczekiwało u mostu św. Wawrzyńca na powrót patroli. Parę razy głoszono już, iż morderca schwytany, lecz pogłoska okazywała się nieprawdzi ą. O godzinie 4 po południu zaczęły wracać poszczególne patrole z próżnemi rękami. — Nagle ktoś krzyknął: schwytany, prowadzą go! Wybiegłem na ulicę i zobaczyłem patrol z 8miu żołnierzy, otoczoną tłumami ludu. Z trudnością przepchałem się naprzód. W środku zakuty w kajdany szedł Burger, człowiek chudy, o rudym włosie, dzikim, bydlęcym wyrazie twarzy. Krył się w szopie polnej i tam go żołnierze schwytali.

* * *

Burger był bezwzględnie mordercą Ofelji Z. i Teresy R. Wszystko świadczyło przeciw niemu, świadkowie pod przysięgą zeznali, że to on ich napadał, w kieszeni jego znaleziono chustkę zamordowanej Teresy a wieśniak jeden zeznał, że u Burgera kupił kólczyki, zabrane u Ofelji. Wszystko to jednak było za mało do skazania go na śmierć, gdyż ustawa wojskowa wymaga albo przyznania się podsądnego do winy, albo zeznań dwóch naocznych świadków, a takich nie było, zaś Burger stanowczo wypierał się wszelkiej winy.

Mimoto zbrodniarz nie uszedł słusznej kary. Sąd wojenny skazał go za czterokrotną dezercję na karę śmierci przez rozstrzelanie. Dnia 19 grudnia r. z. publikowano mu wyrok, którego Burger wysłuchał zupełnie obojętnie.

Na drugi dzień o godz. 8-ej rano wykonano wyrok na dziedzińcu cytadeli. Z cyniczną obojętnością szedł na miejsce stracenia, sam ukląkł i nasunął sobie głębiej białą opaskę na oczy.

---

21)

Spotkali się!

przez

Sas - Ładę.

(Ciąg dalszy).

— Patrz — dodał, ciągnąc żonę do szaf otwartych, Trentowski obok Moliera... Połowa brakuje starych gazet, które z taką skrzętnością składałem. Encyklopedja wyrugowana z miejsca. Flammarion pomięszany z Darwinem... Ale ty nawet nie pojmujesz całej zgrozy tego nieładu... Ile ja dni strawiłem na zaprowadzenie porządku, com się napracował... a teraz?!

Chwycił się za głowę... pochylił..

— Pierwszy i ostatni tom Paprockiego brakują! Coś z niemi zrobiła?

— Wszystko znajdziesz na strychu...

— Na strychu! Zgroza, bluźnierstwo! Paprocki na strychu, moje gazety na strychu!...

Przyskoczył znów do żony, i z zaciśniętemi pięściami nad jej głową, zawołał:

— Kto ci tę myśl podsunął? Gadaj! Ja go na pojedynek wyzwę, zastrzelę jak psa. To pewnie August... głupiec ze swemi anegdotami. I ta chustka na trupiej głowie jego sprawką, i te zrabowane książki... Konceptowicz!

Spuścił pięści, pochwycił ją za ramiona, i trzesąc żoną, jak czemś, co nie ma czucia, krzyknął:

— Dosyć udawania! To dawne konszachty z Augustem!... Skądby tu wziął się tak raptem, gdyby nie pani zachęcenie i łaska?

Ale przebrał miarę. Pani Zofja wyrwała się, odskoczyła i cała wzburzona, z czerwonemi policzkami a falującą piersią, zakrzyknęła:

— Sobie tylko przypisz, co się stało! Żadne konszachty moje z panem Augustem tego nie sprawiły. Obrażasz mnie. Ale tego za wiele! Masz kościotrupa, za nim szukaliśmy. Nie zażyję przy tobie ani rozrywki ani przyjemności, muszę żyć w ciągłym strachu... Tyle razy prosiłam, błagałam: pozbądź się tego, co mi nie miłe, co mnie razi, zbywałeś mnie śmiechem, bo ci droższą nieboszczka, niż żona... Zostań więc sobie z nią razem. Póki ona tu będzie, ja z tobą mieszkać nie mogę. Ukrywasz ją dobrze, ale ja wiem, że kędyś istnieje!

To wypowiedziawszy, pani Zofja zawróciła ku drzwiom.

Eustachy pomyślał z razu, że zmysły straciła, potem, że kpi z niego. Wstrząsnął się cały, skoczył, i zmierzywszy żonę od stóp do głów wzgardliwym wzrokiem, odparł:

— Nędzna, przewrotna istoto! Także cię nic nie kosztują historyjki, które na prędce ukuwasz?! Poznaję teraz, w jakie ręce złożyłem mój spokój.. Ale nie będziesz mieć ostatniego słowa... Powiadasz, że ze mną mieszkać nie możesz?... Dobrze!

Nic dziwnego, że w tym gniewie i furji ze słowami się nie liczył. Żal do żony zmienił się w nieubłaganą urazę. Uczucie, któremu poddawał się jak każdy pasjonat, nie roztrząsając i nic nie ważąc, stanowczo wzięło przewagę.

Zofja nawzajem mocno była rozgniewana.

Z dotkliwemi sińcami na rękach i ramionach, oburzona niesłusznością i grubiaństwem Eustachego, wyszła, unosząc w sercu głębokie rozjątrzenie.

Z płaczem upadła na kanapę w swoim pokoju.

Ostatnie wyrazy męża brzmiały jej w uszach. Co on zrobić zamyśla? Czuła się nieszczęśliwą, pognębioną, skrzywdzoną, pamiętała tylko o tem, że okazał się nielitościwym i dzikim, a to bez przyczyny. Bo o cóż poszło? O książki!.... Dla tych nędznych szpargałów zapomniał się aż do tego stopnia!

Tupanie końskich kopyt wyrwało ją z bolesnego pogrążenia.

— Któżby przyjechał?

Nadsłuchiwała chwilę. W tym momencie każda wizyta straszny przymus pociągnęłaby za sobą. Drzwi w przedpokoju otworzono i zamknięto. Machinalnie podniosła się z kanapy. Konie z przed ganku ruszyły, a potem cisza zaległa. Czekała znowu. Zegar w jadalni wydzwonił jedenastą. Tak późno! Nikt teraz nie mógł przybyć. Przypomniało to jej godzinę zwykłego wybierania się męża na kolej, gdy podążał w stronę Lwowa.

Nagle, jakby sprężyną ruszona skoczyła do dzwonka.

Wbiegła Ignalka.

— Kto to pojechał? — pytała sługę.

Ignalka rzuciła okiem na zapłakaną panię.

Wieść o sprzeczce małżeńskiej rozbiegła się już była pomiędzy służbą. Podniesione głosy uderzyły niejedno ucho, przebiwszy się za ściany gabinetu. Ignalka spuściła wzrok ku ziemi, poczem odparła:

— To pan na kolej odjechał.

— Jutro spakujesz moje rzeczy — zawołała Zofja.

Na drugi dzień gruchnęła wiadomość po sąsiedztwie, że państwo Eustachowie rozstali się.

Nie chciano temu wierzyć póty, póki pan Eustachy nie zjawił się z powrotem. Żony nie przywiózł i sam odtąd pozostał.

Powiadano, że zamknięty w pustym domu nad poważnem jakiemś dziełem pracuje, mniej jeszcze, niż dawniej, dostępny.

Zofja pojechała do matki.

VI.

Letni sezon w Iksbadzie dobiegał do końca.

Zazwyczaj nie bardzo ożywiona miejscowość kąpielowa, siedząca wśród gór styryjskich jakby odcięta od świata, zaczynała się wyludniać pomału. Nieliczni goście wyjeżdżali codziennie, została się ich nie wielka garstka, przeważnie złożona z chorych i starych ludzi, między którymi ci, co tu przybyli dla ciszy i wytchnienia, przeważali.

W istocie trudno było znaleść bardziej odpowiedni kąt dla użycia spokoju, jak ten mały, cichy Iksbad, w którym za całą rozrywkę starczyć musiał widok wijącej się rzeczki, kilku domów rzuconych wśród gór i drogi żelaznej, co z daleka idąc, arterją była jedyną pulsującego życia, przypomnieniem, że kędyś inny świat, ruchliwy, pełny zaprzątnień, istnieje.

Z Polaków rzadko kto zabłąkał się aż tutaj, choć skuteczności kąpielom nikt nie mógł zaprzeczyć. Najwięcej zbierało się w Iksbadzie Niemców, którzy przywozili swoje dolegliwości i żony i przedstawiali nadzwyczaj budujący obraz: zgody małżeńskiej.

Co krok widzieć można było stare pary nierozłączone, panią podtrzymującą pana, lub pana ciągnącego po stromych ścieżkach połowicę. Zazwyczaj jedno drugie ratowało, pilnowało i podpierało, a gdy usiedli na ławce obok siebie, on czytał gazetę, ona pilnie robiła pończochę, której rozmiary przywodziły na myśl owe stopy germańskich kobiet tak silną podstawę stanowiących, że bezpiecznymi mogły być fundamentami cnót domowych, spokoju i niewzruszonej czci małżeńskiej.

Widok tych mężów i żon, trzymających się razem tak wiernie — mógł wielce być pocieszającym; każdy, kto patrzył na nich, musiał sobie powiedzieć: przecież istnieje szczęście po za ołtarzem i ciągnie się do grobu!

Kąpiele w Iksbadzie nietylko leczyły reumatyzmy i niemoc starości, pomagały także w rozdrażnieniach nerwowych, miały przywilej powracania snu i apetytu, kurowania na melancholję i smutek.

Jakim sposobem dokazywały tego cudu, aby smutnych przerabiać na wesołych, nikt powiedzieć nie umiał. Ani miejscowość, zalecająca się tylko przeczystem powietrzem, ani urządzenie, więcej niż prymitywne i brak wszelkich rozrywek, nie były zdolne do tego się przyczyniać. Przychodziło uzdrowienie cudowne pod wpływem kąpiel i ruchu.

Pomimo spóźnionej pory pogoda panowała ciągła i ciepło było na szczytach gór, ogrzanych słońcem; wiatry nie miały przystępu do tej zewsząd zasłoniętej kotlinki, chmury omijały ją, mgły tylko białe, gęste opuszczały się codzień na Iksbad, jak miękka zasłona. Rano, pełzając coraz niżej, odsłaniały zrazu wysokie wierzchy, czepiały się, w kłęby zwinięte, tu i ówdzie stoków gór, kładły się na wąskie pasy pól, biegnących wzdłuż rzeczki, a w górze lśniło już słońce i ciemnobłękitne przebłyskiwało niebo.

(C. d. n.)

Egzekucję prowadził major P. „Ognia!“, zabrzmiał strzał, a w chwilę potem Burger padł trupem.

Nieszczęśliwe jego ofiary zostały pomszczone.

Kronika.

Lwów, dnia 13 lutego.

Przeniesienie. Namiestnik przeniósł c. k. praktykanta konceptowego Namiestnictwa, dr. Stanisława hr. Mycielskiego, ze Lwowa do Krakowa, przydzielając go do służby przy tamtejszem c. k. starostwie.

Mianowania. C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczyciela tymczasowego szkoły etatowej w Wybudowie, Aleksandra Widraka, rzeczywistym nauczycielem tejże szkoły; a tymczasowego nauczyciela, Stanisława Danka, w Jasiennej, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Jasiennej.

Sejm krajowy w tegorocznej kadencji polecił Wydziałowi krajowemu nawiązać rokowania z rządem co do reformy gmin wiejskich i obszarów dworskich, a zarazem szczegółowo badać postępowanie sprawy reformy gminnej. W tym celu uchwalił Wydział krajowy ustanowić komitet dla wypracowania zasadniczych postanowiń reformy dla ustawy gminnej małych miast, miasteczek i gmin wiejskich. Wskład komitetu powołani zostali dra Stanisław hr. Badeni, prof. dr. Pilat, dra Skałkowski i zastępca członka Wydziału krajowego p. Henzel. Pierwsze posiedzenie komitetu w celu wzajemnego porozumienia się i ułożenia programu postępowania odbyło się d. 9 b. m.

Z życia towarzyskiego. Jutro zbierze się cała *haute volée* lwowska w gościnnym domu Marji hr. Potockiej, a tradycyjnie świetny bal, jaki wydaje jutro ta dostojna Pani, będzie pięknem zakończeniem krótkiego ale nader ożywionego tegorocznego karnawału. Że zaś już o północy uderzy godzina postu i pokuty, przeto bal rozpocznie się o godzinie 7-mej wieczór.

Wczoraj był wielki wieczór kostjumowy u hr. Wład. Dzieduszyckich. Gościnne ich salony wypełniły się tłumem gości, a zabawa nader ożywiona, podsycana serdeczną uprzejmością gospodarstwa, przeciągnęła się do białego dnia.

Z San Remo. Od hr. Radolińskiego, ochmistrza dworu niemieckiego Następcy tronu, nadszedł wczoraj do pewnej dystyngowanej osoby we Lwowie telegram, opiewający tak: *„Malade trés bien — grand soulagement“*. (Chory ma się bardzo dobrze — operacja przyniosła wielką ulgę). Telegram ten zadaje przeto zupełny kłam wszystkim pogłoskom, które wczoraj obiegały po mieście, a według których stan zdrowia niemieckiego księcia miał się w sobotę bardzo pogorszyć.

† Franciszka z Łapińskich Paprocka, córka Ignacego Łapińskiego, właściciela dóbr Łazany i Deastowice, zmarła dnia 31 stycznia w Rzeszowie. Włościanie z Cieszacina małego i Kisielowa opłakują zgon dobroczynnej pani, która w ciszy i skromności swojej ciągle o włościanach pamiętała, szczodrą ręką wspomagając biednych w latach ciężkich 1854 i 1855, w latach głodu i ogólnej nędzy. Niezliczone dobrodziejstwa przyjaciółki ludu niezatarte w pamięci włościan pozostawiły ślady i wywołały ogólny żal u ogółu po zgonie tej świątobliwej a dobroczynnej matrony.

Nekrologja. Marja Grotowska, córka Filipiny z Opolskich i ś. p. Piotra Grotowskich, zmarła we Lwowie w 17 wiośnie życia.

Antonina Beer, żona obywatela miasta Lwowa i właścicielka realności, zmarła we Lwowie w 37 roku życiu.

Józef Lityński, djetarjusz przy c. k. kraj. komendzie żandarmerji, zmarł we Lwowie, przeżywszy lat 39.

Uroczyste nabożeństwo. Wczoraj, jak rok rocznie, odprawił ks. metropolita Sembratowicz solenne nabożeństwo w kościele OO. Jezuitów. Śpiewaną mszę św. sprawował ks. Metropolita w asyście wszystkich prałatów i kanoników kapituły greckiej. Świątynię Pańską przepełniały tłumy wiernych, a w czasie nabożeństwa znakomicie dobrany chór alumnów pod dyrekcją alumna Iwancewa odspiewał mszę św. układu i kompozycji J. Wierzbickiego. Nabożeństwo skończyło się o g. 12½ w południe.

Odczyty. Lwowski oddział Towarzystwa pedagogicznego urządza w wielkim poście r. b. szereg następujących odczytów publicznych:

1) Dr. Finkel: „Charakterystyka Zygmunta Augusta.“

2) P. Leon Syroczyński: „Geognostyczna historja ziemi polskiej.“

3) Dr. Gustaw Roszkowski: „O obecnem prawie wojny.“

4) P. Juljusz Starkel: „Żywioł narodowy w wychowaniu.“

5) P. inspektor Baranowski: „O robotach ręcznych w szkołach ludowych męskich i żeńskich.“

6) Dr. Teofil Ciesielski: „O ruchu samodzielnym u roślin.“

7) P. Władysław Wszelaczyński: „O życiu i pracach Ig. F. Dobrzyńskiego (twórcy Flibusierów).

Członkowie Towarzystwa pedagogicznego mają wstęp wolny na wszystkie te odczyty. — Ceny miejsc dla obcych: miejsce siedzące ct. 40, miejsce stojące ct. 20, galerja ct. 10.

Posady na kolejach państwowych. Dowiadujemy się, iż na miejsca wolontarjuszów przy kolejach państwowych, rozpisane konkursem w listopadzie 1887 r. zgłosiło się stosunkowo mało kompetentów.

Konkurs zawiera wprawdzie bardzo uciążliwy warunek, mianowicie pod względem utrzymania się kandydata z własnych funduszów przez przeciąg czasu dwóch lat. — Gdy się atoli zważy, iż według szczegółowych warunków konkursu wolontarjusz już po złożeniu przepisanych trzech egzaminów fachowych t. j. ze służby telegraficznej, ruchu i komercjalnej otrzymuje dyurnum w kwocie 1 złr. 25 ct. w. a. redukuje się bezpłatna praktyka wolontarjusza, do czasu stosunkowo bardzo krótkiego.

Według naszych informacyj może kandydat posiadający według warunków konkursu najmniej średnie szkoły z maturą, przy średnich zresztą zdolnościach i bez wytężającej pracy potrzebne do rzeczonych trzech egzaminów wiadomości nabyć wciągu najdłużej 4 do 6 miesięcy, a po złożeniu ich nabywa prawo do płacy dziennej w kwocie 1 złr. 25 ct. w. a.

Jest to wprawdzie skromne, ale dla młodego człowieka na razie wystarczające utrzymanie mianowicie, że o ile nam wiadomo ci młodzi ludzie otrzymują nadto na stacjach, do których ich na praktykę przydzielono, prawie zawsze bezpłatne pomieszkanie co nie małą przynosi ulgę.

Druga produkcja kapeli Harmonji odbędzie się w poniedziałek d. 20 b. m. o godzinie 7 wieczorem w kasynie miejskiem.

Zima i komunikacja. Tegoroczna zima przyniosła nam same niespodzianki, w pierwszej połowie grudnia zamiast śniegu mieliśmy błoto, w styczniu zamiast mrozów ogromne opady śnieżne, a luty przyniósł nam same zawieje i śnieżyce, które we wszystkich stronach zatamowały na kilka dni wszelką komunikację. W przeciągu 12 dni mieliśmy trzy przerwy w komunikacji z Krakowem, a onegdaj, gdy we Lwowie się wypogodziło, a pod promieniami słońca lody i śniegi poczęły tajać, w Radymnie, Rzeszowie, w ogóle na całej przestrzeni między Przemyślem a Tarnowem, szalały takie zawieje i śnieżyce, iż dyrekcja kolei Karola Ludwika musiała zastanowić wszelki ruch między Tarnowem a Przemyślem.

Wskutek tego nie odszedł wcale z Krakowa pociąg pospieszny Nr. 1, a ze Lwowa pociąg pospieszny Nr. 2, zaś pociąg mięszany Nr. 7 kursował z Krakowa tylko do Tarnowa i wrócił ztamtąd jako pociąg Nr. 8 do Krakowa, a pociąg Nr. 8 odszedł ze Lwowa tylko do Przemyśla, skąd powrócił jako pociąg Nr. 7.

Dzisiaj do godziny 1 nie przyszedł jeszcze wcale pociąg krakowski i bardzo być może, że przerwa potrwa jeszcze do jutra, zanim zaspy śnieżne usuną z torów kolejowych.

W ostatniej chwili przed zamknięciem numeru otrzymujemy z dyrekcji kolei następujące uwiadomienie:

Orkan, który powstał w nocy z 11 na 12 bm. na przestrzeni między Tarnowem a Przemyślem i spowodował przeszkody w ruchu pociągów osobowych na linji tejże kolei między Lwowem a Krakowem, trwa bez przerwy dalej.

Dodatkowo do wczorajszego uwiadomienia donosimy, że nietylko pociągi nocne z dnia 11 i 12 b. m. nie kursowały między Tarnowem a Przemyślem, lecz i pociągi dzienne 17 i 5, które wyruszyły 12 b. m. regularnie z Krakowa, musiały być w Rzeszowie zatrzymane i przybędą dopiero dzisiaj t. j. 13 b. m. razem złączone jako pociąg Nr. 7 do Lwowa.

Pociągi lwowskie Nr. 6 i 18 z dnia 12 spóźniły się tak, że musiały być w Rzeszowie złączone i przybyły do Krakowa dopiero o godzinie 11 w nocy.

Na linji Dębicko-Rozwadowskiej musiał być ruch wszelkich pociągów z dniem 12 bm. wstrzymany.

Pociągi dzienne tak lwowskie jak i krakowskie odeszły dzisiaj t. j. 13 b. m. z obydwóch tych stacyj regularnie, czy jednak dojdą regularnie na miejsce przeznaczenia, za to ręczyć nie można.

W obec telegramów nadeszłych w ostatniej chwili z miejsc zawianych jest wielkie prawdopodobieństwo że dzisiejsze pociągi pospieszne Nr. 1 i 2 nie będą wcale kursowały między Lwowem a Krakowem, zaś pociągi mięszane Nr. 7 i 8 będą kursowały tylko między Lwowem i Jarosławiem, tudzież między Krakowem i Tarnowem.

Na linji Lwów, Brody, Podwołoczyska tudzież Jarosław, Sokal odbywa się ruch wszystkich pociągów normalnie.

Dobra Zakopańskie przeszły na pierwszym terminie sądowym, wyznaczonym do egzekucyjnej sprzedaży tych dóbr, za cenę 380.224 złotych w całości na własność Jakóba Goldfingera, żyda, właściciela fabryki papy w Zakopanem.

Trzech tylko stanęło licytantów.

Z Monasterzysk nam piszą:

Ze wszystkich powiatów dotkniętych wielkiemi zawiejami śnieżnemi, najgorzej przedstawia się powiat buczacki, w którym drogi prywatne i rządowe w nader opłakanym znajdują się stanie. Mieszkańcy płacą wprawdzie szosowe, lecz najmniejszej korzyści z tego nie mają; drogi są zupełnie zaniedbane i aby dwoje sań z przeciwnych stron jadących, mogło się wyminąć, trzeba wraz z końmi brnąć po zaspach śnieżnych tak wielkich, iż z wielką trudnością można się z nich wydobyć na *quasi* gościniec. Najlepiej pouczy w tym względzie wypadek, jaki się przed kilkoma dniami wydarzył na szosie buczacko-monasterzyskiej. Woźnica jadący z Buczacza chcąc wyminąć sanie, nadchodzące z przeciwnej strony, skierował konie na bok w tak ogromne zaspy, iż sanie się przewróciły i niemało trudów kosztowało wyciągnięcie koni i odszukanie pakunków w śniegu.

Powiat nasz, gdy lada zawieja nastanie odcięty jest zupełnie od świata, z komunikacji szosowej nikt korzystać nie może i doszło do tego, iż w miejscowości, gdzie jest stacja kolei żelaznej i trzy drogi szosowe, po trzy i cztery dni mieszkańcy nie otrzymują ani korespondencyj, ani dzienników, ani przesyłek.

Z Monasterzysk do Niżniowa przekopano niby drogę, a raczej wykopano rodzaj wąskich tuneli, tak iż między śnieżnemi ścianami (3—4 mt. wysokości) nie może być nawet mowa o wyminięciu dwóch sań z przeciwnych stron jadących.

Nie mam też słów na opisanie scen, jakie tam się co chwila odbywają. Tych kilka uwag raczy Szanowna Redakcja przyjąć do wiadomości i uczynić z nich właściwy użytek a tem samem przyczynić się do polepszenia opłakanych u nas stosunków.

J. M.

Pokątni pisarze. Pan Jahner, starosta w Skałacie zawezwał niedawno zwierzchności gminne w powiecie, aby czuwały nad pokątnem pisarstwem, które tam coraz większe przybiera rozmiary. Fabrykanci piśmideł nibyto prawniczych korzystają z łatwowierności gmin i ostatni grosz wyciągają od chłopa za pisanie pism spornych, które, redagowane zupełnie bez znajomości prawa, muszą doprowadzić do przegranej.

Zarządzenie p. Jahnera, którego wykonanie i ścisłe przestrzeganie poleconem zostało pod zagrożeniem ostrych kar, położy prawdopodobnie tamę szerzeniu, się tego ludożerczego polipu jakiem jest pokątne pisarstwo. Ogólnie chwalą energję pana starosty Jahnera i życzyć by jeno wypadało, aby i inni kierownicy władz poszli za tym podniosłym przykładem.

O stosunku następcy tronu pruskiego do syna jego, ks. Wilhelma, kilka charakterystycznych szczegółów podaje *Russkij Kurjer*.

„Nikt nie wierzy“ pisze on „w wyzdrowienie następcy, ale każdy unika rozmów na ten temat. — Sprzeczność w opinjach doktrów jest tylko pozorną i obliczoną na to, żeby oszukać chorego co do istotnego stanu jego zdrowia. Jeden ks. Wilhelm nie zawahał się przed danem, do zrozumienia ojcu, że zdrowie jego jest w stanie bardzo groźnym. Cała działalność młodego księcia, spieszącego się zająć stanowisko następcy i stosunek jego do chorego z San Remo wywołało oburzenie nawet w kole jego stronników.

Podczas ostatniej podróży ks. Wilhelma do San Remo miała miejsce burzliwa scena w salonach willi Zirio pomiędzy ojcem a synem. Następca stłumionym głosem i z oczyma nabiegłemi krwią czynił synowi wyrzuty z powodu jego zachowania się w wyrazach energicznych ale pełnych godności.— „Ty, mój synu, jeden jesteś przekonany o bliskiej mojej śmierci. W wielu okolicznościach działałeś tak, jak gdybym już był stracony na zawsze. Dałeś nam przykład miłości własnej nieznającej współczucia ani godności. Wiele straciłeś w oczach dworu i narodu.“

Przy kolacji ks. Wilhelm wziąwszy kielich, odezwał się w te słowa: „Życzę ojcu szybkiego a zupełnego wzdrowieni.“

„Czy prawdę mówisz?“ odpowiedział następca, poczem nastąpiło milczenie. — Rozstanie się było smutne. Ojciec i syn nie uściskali się, a księżniczki płakały.

O całej tej scenie doniesiono cesarzowi Wilhelmowi, który też natychmiast wstrzymał się z przekazaniem ks. Wilhelmowi funkcyj następcy tronu. Zaś chory z San Remo pozostaje nadal w tym charakterze wbrew ks. Bismarkowi i stronnikom ks. Wilhelma.— Ostatni nigdy nie reprezentował cesarza, bo ten nie dał mu do tego sposobności.

Ks. Wilhelm nie zajął też apartamentów w starym pałacu berlińskim, przygotowanych dla następcy tronu *in partibus*. Wstrzymano też awans ks. Wilhelma na jenerał porucznika.“

Naturalnie, że wszystkie te szczegóły podajemy na odpowiedzialność *Russk. Kurjera*.

Wieczorek tańcujący sobotni „Resursy urzędniczej“, ostatni w tym karnawale, zakończył szereg zabaw tańcujących urządzanych przez to kasyno. Bawiono się ochoczo, a p. Wopaterny, jako znakomity aranżer, wszystkich zachwycał. To też rozbawieni goście z prawdziwym żalem opuszczali salę „Frohsinu“, wystraszeni brzaskiem wkradającego się dnia.

Przy tej sposobności dodajemy słów parę o kasynie. Trzy lata mija, jak w gronie urzędników powstała myśl zawiązania własnego kasyna, która znalazłszy chętnych naśladowców, była powodem założenia „Resursy urzędniczej“. O pomyślnym wzroście rozwoju towarzystwa świadczy wymownie poważna liczba członków, których kasyno obecnie około 400 już liczy.

Koncerta, przedstawienia amatorskie i zabawy tańcujące urządzane przez „Resursę urzędniczą“, cieszyły się zawsze jak najlepszem powodzeniem. Główną w tej mierze zasługą dotychczasowego prezesa nadinżyniera p. Stahla, pod którego przewodnictwem „Resursa urzędnicza“ tak pomyślnie się rozwija.

Rosyjska pożyczka. Rząd rosyjski usiłował zeszłego roku zaciągnąć na zachodnio-europejskich rynkach pieniężnych pożyczkę w kwocie kilkuset miljonów rubli. — *Weser-Ztg.* podaje ciekawą korespondencję z Brukseli a traktującą obszernie o tej pożyczce. „Usiłowania Rosji“ pisze korespondent *Weser-Ztg.*“, aby zaciągnąć pożyczkę na zachodnich rynkach sięgają jeszcze sierpnia roku zeszłego i były zupełnie naturalnym skutkiem kampanji niemieckiej prasy przeciw walorom rosyjskim. Wówczas rozpoczął to p. Wyszniegradzki rokowania z kilkoma brukselskiemi i antwerpijskiemi bankami o wprowadzenie papierów pożyczek rosyjskich z 1877 i 1884 i innych walorów kolejowych na zachodnie targi.

Wśród tych rokowań rozpoczął Petersburg pertraktacje, czyby też na rynkach belgijskich nie dało się zaciągnąć nowej pożyczki a gdy żądaniu temu w pierwszej chwili stanowczo nie odmówiono, wysłał p. Wyszniegradzki pełnomocnika którýby osobiście tę sprawę traktował. Wysłannik rosyjski porozumiał się z *Comptoir-d'Escompte, Banque de Paris et de Pays-Bas i Société Générale* w Paryżu i instytucje te przyjęły na siebie zadanie stworzyć dla nowej zaciągnąć się mającej rosyjskiej pożyczki francusko-belgijsko-holenderski syndykat. Kapitaliści belgijscy po redukcji procentu dokonanej przez rząd poczęli się rozglądać za operacjami zagranicą i dlatego *Banque de Bruxelles* i kilkanaście prywatnych banków przystąpiło do francuskiego konsorcjum. Stara a bogata firma Hove w Amsterdamie oświadczyła się również przychylnie za tą pożyczką i Rosja rozpoczęła formalne rokowania o pożyczkę 700 milionów rubli. Consorcjum ofiarowało tylko 300.000.000 rb. i to pod gwarancją, że ta nowa subskrypcja nie będzie zamącona alarmami wojennemi ze strony Rosji. która widocznie chciała się trochę potargować, bo zerwawszy rokowania zanuciła kilka piosnek pokojowych jak n. p koncentracja wojsk i t. p.

Wprawdzie zapewnienia Rosji wypowiedziane z końcem ubiegłego i z początkiem bieżącego roku brzmiały bardzo pokojowo, lecz było one tylko ponętą dla zachodnich rynków. W połowie stycznia podjęto rokowania na nowo i Rosja zgodziła się przyjąć 400.000.000 rb. rzekomo na budowę nowych kolei. Zdaje się że tym razem pertraktacja przyjdzie do skutku i wedle dotychczasowej repartycji Francja ma dać 200 miljonów zaś Belgja i Holandja po 100 miljonów rb. Zachodzi teraz tylko pytanie czy publikacja niemiecko-austrjackiego aljansu nie wypłata figla pięknym planom i zamysłom p. Wyszniegradzkiego.

Oryginalne podanie. Magistrat miasta Niżniowa otrzymał przed dwoma dniami następującą skargę:

„Niżniów 10 lutego. Świetny Magistracie: Na ulicy N. N. pod oknem podpisanego, można widzieć od wczesnym ranem do puźnym wieczorem osoby kuczujące rozmaitym stanem.... (następuje ustęp, którego powtórzyć nie możemy). Podpisany dopuki mając młodsze dzieciom, nie żinował sobie wcale z tego i wiglądał sobie z otwartem oknom i zażiwał swiżego powietrza. Teraz jednak gdy podpisany ma dzieciów dorosłych, szczególnie z curkiem ktora nie może na takie świnstwo obojętnie patrzeć i musi sobie rumienić a podpisany będąc obiwatel dbający o przikroczenia bezpieczeństwa moralnościów swoi curki i nie chcąc sobie wstydzić uprasza świetny magistrat by tam pod oknem nie było nie porządków tyko troszki dali. Przycym policzam następujących kosztów za popełnienie grubszych nieprzyzwoitoszczów pod oknem podpisanego 1 złr. a za mniejszych na mojego mur 50 cnt. —

z uniżonym sługiem
Aron P.

Zapewne zgadzając się z wolą p. Arona poleci Magistrat miasta Niżniowa przybić na jego domie tablicę wyznaczającą karę od 50 ct. do 1 złr. za popełnianie, „mniejszych i grubszych nieprzyzwoitości“— „tylko troszki dali.“

Lekkomyślny ulubieniec fortuny. W roku 1884 wygrał — jak donosi Warszawski Kurjer codzienny — niejaki Władysław Szalski, czeladnik krawiecki, główny los w 5. klasie loterji klasycznej i otrzymał rs. 15 000. Wypadek ten szczęśliwy ogólny obudził podziw, a zazdrosnych było nie mało. Zdawało się bowiem że biedny czeladnik skorzysta ze szczęścia jakie mu się dostało w udziale i otworzy własną pracownię krawiecką.

Inaczej się jednak stało. Szalski wyjechał za granicę. Lat cztery nie dawał żadnego znaku życia. Myślano, że kształci się w swym zawodzie i powróci pięknego dnia do Warszawy, aby rozpocząć własny interes. Tymczasem dowiaduje się jeden z dawnych kolegów Szalskiego bawiący w Paryżu, że szczęśliwy wybraniec fortuny po dwuletniej biedzie i nędzy zmarł w Paryżu w szpitalu. Nie skorzystał widać w sposób rozumny z majątku spadłego z nieba, lecz mając grosze — puszczał je dopóty, dopóki został bez centa. Łatwo nabyte pieniądze — łatwo się trwoni.

Welocypedo sanki. W Warszawie obmyślił pewien ślusarz rodzaj dwukołowego welocypedu, zaopatrzonego w miniaturowe sanki. Drewniane koła welocypedu zaopatrzone są w skrzydła, które nadają ruch sankom. Na spodzie sanek znajdują się pedały.

Gęsie kapitolińskie. Hans Bülow, słynny muzyk podczas jednej z prób orkiestralnych z chórem damskim, niezadowolniony wykonaniem jednego ustępu, przerwał nagle próbę i starał się wytłómaczyć paniom, jak należy pojmować to miejsce. Tym czasem panie skorzystały z przerwy, aby opowiedzieć sobie najnowsze plotki. „Moje Panie“, zawołał Bülow, „nie chodzi tu o uratowanie Kapitolu ale tylko o muzykę!“

Ludwikowi II, nieszczęśliwemu władzcy Bawarji, wzniosą niebawem pomnik na miejscu, w którem 13 czerwca 1886 odnaleziono jego zwłoki. Na brzegu jeziora, w którego falach zginął ukoronowany marzyciel, dotychczas widnieje krzyż z drzewa i przypomina przechodniom tragedję królewską. Ludność okoliczna rozebrała ten krzyż prawie zupełnie, gdyż każdy chciał mieć kawałeczek na pamiątkę. To też rodzina królewska nosi się z myślą ustawienia tam krzyża z marmuru lub też małej kapliczki. Ustawiony tam będzie ten pomnik 13 czerwca b. r. jako w rocznicę nieszczęsnego zdarzenia.

Niemuzykalność wilków. W Sepsi Szent Györgi napadł wilk cygana wracającego w nocy do domu. Cygan przestraszony, chcąc przywołać pomocy, zagrał na trąbie. Wilk zaczął wyć przeraźliwie i uciekł do lasu.

Nagła śmierć. Wczoraj o godzinie 8 wieczorem koło hotelu angielskiego dostał jakiś nieznajomy mężczyzna tak silnego krwotoku, iż zemdlony padł na ziemię

Na razie, nie zdołano przyprowadzić go do przytomności i bezprzytomnego odwieziono do głównego szpitala.

W drodze jednak chory zakończył życie. Znaleziono przy nim kopertę zaadresowaną: Władysław Malina. Sprawdzeniem tożsamości osoby zajęła się bezzwłocznie policja.

Pożary w szpitalu dla dzieci w Nowym Yorku ponawiały się w ostatnim czasie bezustannie, a nie można było odkryć ich przyczyny. Szkody wyrządzane były coraz znaczniejsze a przy ostatnim pożarze zginęły nawet dwie dozorczynie i jedno chore dziecko. Ostre śledztwo zarządzone staraniem zarządu szpitalu nie doprowadziło do żadnych rezultatów. Dopiero wówczas kiedy zwątpiono już zupełnie o możności wykrycia tajemniczego sprawcy pożarów, jedna z chorych dziewcząt, leczonych za darmo w tym zakładzie, niejaka Mary Wilson, przyznała się do winy. Zeznania jej wykryły, że już 4-krotnie powstał pożar z jej przyczyny. Jako motyw tej niezwykłej zabawki podała Mary chęć zobaczenia, „jak kalecy tańczyć będą w ognistych płomieniach.“ Miłe dzieciątko!

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Dwóch przedstawień opery w ubiegłym tygodniu nie można zaliczyć do najnieszczęśliwszych, jakkolwiek i one szwankowały tu i ówdzie z powodu chronicznych w tym sezonie braków. Odśpiewany we czwartek „Ernani“ Verdiego przy współudziale pani Dotti w partji Elviry Viciniego w tytułowej, p. Nollego w partji króla i Jaromina jako Sylvy, poszedł dość gładko, mimo, że p. Nolli był stanowczo niedysponowany, a p. Dotti niepewnym śpiewem zakryła wiele pięknych i efektownych ustępów. Najszczęśliwszym, jak zwykle i tego wieczora był p. Jeromin.

W sobotę wobec szczelnie zapełnionego amfiteatru odśpiewano „Martę“ Flotowa. Liczni wielbiciele pięknego głosu p. Schlafenberga-Mattea pospieszyli usłyszeć go po sześciotygodniowej przerwie. Nie wiemy, czy byli zadowolnieni; młody śpiewak widocznie jeszcze niedostatecznie zapanował nad partją Lyonela, odśpiewał ją znacznie skróconą, wyrzucając najpiękniejsze ustępy (jak n. p Recitativo w 3 akcie), a wogóle w każdym takcie zdradził wielką niepewność. Panna Mansour znowu wzięła partję Marty za lekko, z pewnem operetkowem zacięciem, nadrabiając zbyt żywą grą, a puszczając mimo uwydatnienie liry znych piękności tej partji. Dobrymi jak zwykle byli pani Kasprowiczowa (Nancy) i p. Jeromin (Plumket). Oprócz wielu skróceń w poszczególnych partycjach odśpiewano operę z pominięciem ostatniej odsłony.

* **Teatr.** Dziś (w poniedziałek). „Czyja wina?“ obrazek dramatyczny w 1 akcie. Henryka Sieńkiewicza; „O Józię“ bluetka 1 aktowa Bałuckiego; „Joasia płacze Jaś się śmieje“ operatka Offenbacha.

W bieżącym tygodniu mamy ujrzeć na scenie piękną rzecz pt. „Opat Konstantyn“ przerobioną z powieści Halevy'ego, która temu znakomitemu pisarzowi wyrobiła wstęp do grona „nieśmiertelnych“ Akademji francuskiej.

Część ekonomiczna.

= **Sprawozdanie** wydziału centralnego Towarz. wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych za czwarty kwartał 1887.

Szczegółowy stan majątku, wszystkich funduszów i ilość członków Towarzystwa z końcem roku 1887 ogłoszony zostanie wraz z zamknięciem rachunków i bilansem za rok 1887.

Majątek tylko w dziale stałych zapomóg wynosił z końcem roku 1887 gotówką 2900 zł., w efektach 352.400 zł., w realności wartości 32 000 zł.

W tymże kwartale przybyło gotówką z powiatów 12.610 zł. 14 ct., z odsetek listopadowych i grudniowych 6063 zł. 87 ct.

Odsetki od chwilowo lokowanej gotówki 167 zł. 26 ct., dochód z realności 1037 zł., zwrot za stempel 13 zł. 50 ct.

Zakupiono nowe efekta imiennej wartości zł. 12.000. Wydano zaś kasie podręcznej na wypłatę zapomóg stałych (niezdolnym do pracy członkom, tudzież wdowom i sierotom po takowych), jako też na potrzeby administracyjne 19.400 zł., zwrócono powiatom 25 zł.. na zakupno nowych efektów 11.293 zł.; wylosowane efekta 13 000 zł.

W tym kwartale w stosunku do zapłaconych udziałów na podstawie regulaminu przyznał wydział centralny dwom członkom niezdolnym do pracy stałej zapomogi w rocznej kwocie 179 zł. Sześciu wdowom stałej zapomogi rocznie 578 zł., dzieciom czasowej zapomogi rocznie 106 zł. tytułem jednorazowego datku, trzem wdowom po członkach 25 zł., tudzież we czterech wypadkach śmierci ryczałty pogrzebowe po 50 zł, razem 200 zł.

Przy tej sposobności wzywa się członków zalegających z wkładkami, ażeby takowe pod rygorem § 28 statutu w dotyczących wydziałach powiatowych jak najspieszniej popłacili lub wprost do wydziału centralnego (plac Chorążczyzny 1 4) nadesłali.

Telegramy „Przeglądu“.

San Remo 13 lutego. Wiadomości o stanie zdrowia następcy tronu są ciągle zadowalniające. Wczoraj przepędził książę dwie godziny nie leżąc w łóżku. Dziś będzie już wolno księżniczkom odwiedzić chorego księcia.

Londyn 13 lutego. *Morning Post* zaznacza, iż pogłoski o toczących się jakoby układach z Anglją o przyłączenie się jej do sojuszu franko rosyjskiego, w celu stawienia czoła koalicji państw Europy środkowej, są całkiem bezpodstawne. Takie postępowanie byłoby poważnem zagrożeniem pokoju europejskiego, który dzisiaj, dopóki Anglja i Turcja popierają potrójne przymierze, nie jest bynajmniej narażony.

Standard wywodzi, iż nie potrzeba zawierać z Anglją osobnych szczegółowych układów w tym celu, ażeby zabezpieczyć włoskie i austrjackie wybrzeża od wylądowania na nich obcych sił. Angija nie może wchodzić w żadne zaczepno odporne przymierza, jest jednak gotową do utrzymywania w mocy traktatów obowiązujących, na których podpis swój położyła. Dopóki potrójne przymierze dawać będzie rękojmią utrzymania pokoju, dopóty Anglja popierać je będzie. Gdyby pokój miał być zakłócony przez jakiekolwiek mocarstwo po za sojuszem stojące, natenczas Anglja rzuci także na szalę swoje znaczenie na przeciw napastnikowi. Taka jest polityka Salisbury'ego.

Konstantynopol 13 lutego. Doniesienie Biura Reutera: Rząd bułgarski nalega na Portę, ażeby w myśl traktatu berlińskiego wydelegowała tureckiego komisarza do Sofji. Rząd bułgarski domaga się także oficjalnego uznania Wulkowicza jako dyplomatycznego agenta.

Wulkowicz zaprotestował przeciw wydaniu Czarnogórze skompromitowanych w aferze w Burgas Czarnogórców, gdyż w takim razie musianoby także i uwięzionych Bułgarów wydać Bułgarji.

Agent Towarzystwa budowy kolei łączących skonfiskował powóz i konie ks Ferdynanda, ponieważ książę bez zezwolenia Towarzystwa jeździł po jego linjach.

Krążą pogłoski, że należy oczekiwać mobilizacji armji bułgarskiej.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 13 lutego 1888.

Hotel Angielski: M. Czaykowski z Żerawy. W. Kowalski z Żurawna. W. Żelechowski z Hrehorowa. J. Sanocki z Złoczowa. F. Daniłowicz z Żółkwi A. Łokuciejowski z Łukawicy. T. Runge z Krechowa.

Z zbożowych targów.

13 lutego	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6.15—6 9	6.——6.70	6 ——6 55	6 60—7. 5
Żyto	4 6 4.9	4.2 —4.5	4. ——4.45	4.65—5.10
Jęczmień	4.——5.5	4.——5 —	3.75—4 20	4.——6.5
Owies	3.60—4.9	4 30—4 60	4.——4 30	4.85—5 20
Groch	4.— 9.50	4.——9 —	4.— 9.—	4.— 9.5
Wyka	4.— 4.60	3.85—4 5	3 75—4 3	4 10—4.80
Rzepak	9.50 10.75	9.50 10 6	9 —10·50	10.—10.50
Lnianka	—.——.—	—.——.—	——.—	—.——.—
Konic. czer.	28 —45·—	30 —44 —	30.—.45—	35.—46.—
Konic. biała	40.—48.—	30 —45.—	30.—45.—	33.—46.—
Konic. szwed	—.——.	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 25—45 nominalnie.

Nowy chmiel od 25 do 45 złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24 25 do 24 75 **Wiedeń** 13 lutego. Pszenica od 7·40 do 7 80 Żyto od 6 20 do 6 40. Okowita 26 50— do 27·—. **Berlin** 13 lutego Pszenica 168 — do 173· — Żyto 117 — do 125·— Okowita 98·50 do 100·10 **Peszt** 13 lutego. Pszenica 7 4? do 7 60 Żyto 6·— do 6 20. Okowita 24 75 do 75·—.

Lwów. Z Izby handlowej. 13 lutego 1888.

3. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	—	—	195	—
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	—	—	209	—
Banku hip. . galic 200 zł. w. a.	—	—	281	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 zlr.				
Banku hyp. galic. 6 prc. w, n.	—	—	—	—
„ „ „ 5 „ „ „	96	50	98	—
„ „ „ 5 „ prem.	100	—	101	25
Banku krajowego 4½% w. a.	90	50	92	—
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	99	50	100	75
„ „ „ 4 „ „ „	—	—	91	50
„ „ „ 4½% „ „	92	50	93	50
2. Listy dłużne za 100 zlr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	48	—
3. Obligi za 100 zlr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	100	—	101	50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a I em.	100	—	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	—	—	105	—
„ „ „ 1883 4½% „	—	—	93	—
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	—	—	19	—
„ „ Stanisławowa . . : .	—	—	35	50
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.89		5.99	
Dukat cesarski	5.92		6,02	
Napoleondor	9.97		10 08	
Półimperjał rosyjski . . . . . , .	10.33		10.43	
Rubel rosyjski srebrny	1·40		1·50	
„ „ papierowy	1·07½		1·09½	
100 marek niemieckich	61.90		62 50—	

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	**5.50**	**9.27**	11 35	**7.06**
„ Podwołoczysk . .	**10.24**	**3.05**	8 50	
„ „ na Podzamcze	**10.10**	**2.28**	3.19	
„ Czerniowiec . . .	**10·03**	**3.35**	5.30	
„ Stanisławowa . .	**6·36**	9.35	**9.29**	
Ze Lwowa przychodzą:				
Do Krakowa . . .	**10.44**	**4.10**	4.50	8.10
„ Podwołoczysk .	6.10	**10.25**	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	**10.55**	1.08	
„ Czerniowiec . .	6·20	**11.06**	12 22	
„ Stanisławowa . .	9.34	**6.35**	**5.20**	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35. Ze Stryja, Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. **1 m. 35.**

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz **8** m. **04.** — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g **8** m. **04.** — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o godz. 6 m. 30

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano.

14)

Krwawe ślady.

(Z francuskiego).

(Ciąg dalszy).

Wprawdzie zbójeckiej szajce pod przewodnictwem zręcznego swego naczelnika tak się szczęśliwie wiodło od pewnego czasu, udawały jej się pod nosem policji takie znakomite sprawki, przez zuchwalstwo swe osiągała tak wielkie zyski, że każdy z nich pokładał w własnej zręczności, lub sile nieograniczone zaufanie i pragnął gorąco spróbowania tej wyprawy na własną rekę.

Szło tu o dwakroć sto tysięcy franków, a według ustawy tego pięknego stowarzyszenia, połowa zdobyczy należała do wykonawcy zbrodni, jedna czwarta przypadała wynalazcy zarobku, tym razem był nim Peruwiańczyk, a część otrzymywali stowarzyszeni.

Po wyciągnięciu czterech kartek z kapelusza, gdy pozostała w nim już tylko ostatnia, oczy wszystkich zwróciły się na człowieka siedzącego przed piecem. On to był szczęśliwym losu wybrańcem!

— Szczęśliwiec! — wykrzyknął Bawoł, uderzając w stół szklanką. — Bo to i spra a przy ulicy Vilette była też w jego rękach!

— No, Peruwiańczyku, czekam na twoje rozkazy, — rzekł, podnosząc się z ławy przed piecem człowiek nazwany przez towarzyszów Wilczurą.

Był to mężczyzna niewielkiego wzrostu, szczupły ale muskularny. Czarna, gęsta broda, zarastała mu twarz prawie do oczów, mających dziwnie przykry wyraz. Ubrany był w stary paltot i filcowy kapelusz rozmiękły na całodziennym deszczu.

— Pójdź zemną, — rzekł Peruwiańczyk, odciągając go w kąt izby, — powiem ci jak masz się zabrać do dzieła.

I szybko, przyciszonym głosem wskazał mu adres, wręczył plan mieszkania i z zadziwiającą jasnością udzielił mu wszystkich objaśnień ułatwiających wykonanie zbrodni. Powiedział mu o której godzinie staruszkowie są sami w mieszkaniu, pod jakim pozorem może się dostać aż do pokoju, gdzie zwykle przebywają, i t. d. Skończywszy zapytał:

— Zrozumiałeś, nieprawdaż? A teraz w drogę! Im prędzej tem lepiej.

— Nie obawiaj się, — odparł Wilczura. — Jutro sprawa będzie skończona.

Inni członkowie zbójeckiej szajki zaczęli napowrót pić grzane wino i palić fajki.

— Ty Szperacz, zapal mi świecę, — rzekł Peruwiańczyk do wyrostka, który zdawał się wielce zmartwiony, że nie na niego padł wybór losu, — muszę się ubrać.

II.

Peruwiańczyk odebrawszy z rąk Szperacza nie świecę ale kopcącą lampkę, udał się do przyległego alkierza, gdzie przecież zaledwo parę minut pozostawał.

Skoro wszedł napowrót do izby szynkownej, zmienionym był nie do poznania. Na czarny balowy strój, naciągnął wypłowiałą bluzę, wystrzępione spodnie, w około szyi okręcił brudny szalik, ukrywając pod nim kołnierzyk i biały krawat. Na głowie miał starą jedwabną czapkę, nos i policzki umalował czerwoną farbą. Mularskie łapcie z grubej skóry przysłaniały całkowicie wytworne lakierowane trzewiki.

— No, towarzysze, ostatni łyk za wasze zdrowie i żegnam was!

— Wybierasz się na wyprawę? — zapytał Jedwabna Nitka.

— Zamknij gębę, paplo, — odparł Bawoł, mający widocznie w najwyższym stopniu rozwinięte poszanowanie zwierzchności. — Naczelnik nasz wie co ma czynić, a ty pilnuj swego nosa.

Peruwiańczyk dawszy jeszcze Wilczurze kilka cichych poleceń i przypomniawszy całej szajce o potrzebie nadzoru nad Grelichem, wychylił szklankę wina i wyszedł z szynkowni.

Szedł szybko przez ciemne i puste ulice, oglądając się przezornie od czasu do czasu, aby się przekonać czy ktoś ciekawy nie idzie za jego śladem.

Wkrótce stanął przed nizkim domkiem przy ulicy Polonceau. Ściany domu pomalowane były czerwono a na froncie rozpościerał się napis złożony z żółtych liter dwie stopy wysokich: *Handel win.*

Okiennice były zamknięte, lecz przez ich szczeliny przeciskały się wązkie smugi światła.

Peruwiańczyk zakołatał kilkakrotnie do okiennicy we drzwiach, którą niezadługo nieznacznie uchylono i wszedł do wnętrza domu. Kilku pijaków drzemało w kątach a właściciel handlu, ojciec Jorre, chodził od jednego do drugiego i trącając ich z łekka po ramionach, zachęcał albo do picia jeszcze, lub do wyniesienia się za drzwi.

Ujrzawszy Peruwiańczyka, którego wpuścił posępny i zaspały chłopak, zbliżył się z pewnego rodzaju skwapliwością, zapytując czem mu może służyć.

— Mam ci tylko parę słów do powiedzenia, — rzekł Peruwiańczyk, biorąc go na stronę. — Czy nic jeszcze dla mnie nie przyniesiono?

— Nic panie Gustawie.

— Dziwna rzecz. Czy jesteś pewnym wszystkich tych ludzi tu się znajdujących? — dodał, patrząc na drzemiących pijaków. — Nie ma pomiędzy niemi jakiego policyjnego wyżła!

— Ręczę za nich.

— Przyjdę jeszcze jutro wieczór. Do widzenia.

I gdy wracał z powrotem równie szybko jak szedł w tę stronę, zdążając na róg bulwaru Barbés, gdzie kazał czekać furmanowi, mówił do siebie z gniewem.

— Nie ma odpowiedzi.. Co to znaczy? Może stara się odkryć autora listu, który mu posłałem. Nie uda ci się to, mój stary. Nie ma rady, wpadniesz w pułapkę!...

W kwandrans doszedł do miejsca skąd już można było widzieć oczekującą karetkę, zwrócił się też w tę stronę i wsiadł do powozu, a furman nie zdawał się wcale zdziwiony przebraniem pana.

— Do klubu, — dał rozkaz Peruwiańczyk.

W drodze zrzucił z siebie bluzę, szalik, spodnie i grube trzewiki. Zwilżoną chustką zmył z policzków i nosa czerwoną farbę, cisnął w kąt karetki jedwabną czapkę, zastępując ją składanym kapeluszem, który przezornie zachował pod bluzą.

W kilka minut potem wysiadał przed drzwiami klubu przy ulicy Hausmana i biegł lekko po schodach wyłożonych miękkim dywanem, które prowadziły prosto do salonów gry.

— Stawka gruba Morleux? — zapytał jednego z członków, zabierającego się do odejścia i widocznie zgranego, jak dowodziła jego posępna fizjognomja.

— Przybywasz w samą porę Valladorés, — odparł Ludwik de Morleux, wciągając paltot podawany mu przez służącego. — Caserte bank trzyma i wygrał już przeszło dwa tysiące luidorów. Postarajże mu się bank rozbić.

— Pan margrabia pozwoli się rozebrać? — zapytał służący, zbliżając się do młodego człowieka.

Valladorés oddał mu futro i wszedł spokojnie do salonu gdzie grano. Kazał sobie podać coś gorącego dla rozgrzania się i usiadł nieco na uboczu.

Od dwoch tygodni, jak należał do klubu, służyło mu niezmienne szalone szczęście. Wszyscy też gracze nieszczęśliwie dotąd walczący ze sprzyjającą hrabiemu de Caserte fortuną, przychodzili bezustannie namawiając go, aby usiadł do gry, przekonani, iż obecność jego niezawodnie odwróci szczęście od hrabiego.

Ale Valladorés nie chciał grać tej nocy, pozostał więc głuchym na wszelkie prośby, aczkolwiek rozgrywająca się partja mocno go zajmowała. Siedząc w niewielkiej od bankiera odległości, śledził pilnie rzuty kart, a gdy hrabia de Caserte ściągając jakąś wysoką stawkę zgarniał stos złota i banknotów, po ustach margrabiego de Valladorés przesuwał się lekki uśmiech.

Wreszcie hrabia de Caserte wyjął zegarek z kieszeni.

— Panowie, — rzekł, — uprzedzam was, iż trzymam bank tylko do godziny trzeciej, jakkolwiekbądź szła by mi karta. Punkt o trzeciej składam karty.

I znowu ciągnął grę dalej i znowu wygrywał.

Około w pół do trzeciej, margrabia de Valladorés podniosłszy się wyszedł do przedpokoju, a w parę minut później, powóz jego toczył się szybko w górę ulicy Taitbout.

III.

Hrabia de Caserte dotrzymał wiernie słowa, z uderzeniem trzeciej godziny na wielkim zegarze w sali gry, położył karty na stole.

— Panowie!

I wycofał się z koła grających, uporządkowawszy przedtem systematycznie w pugilaresie banknoty przed nim nagromadzone.

— Oto już trzecią noc idzie mu karta niesłychanie szczęśliwie, — rzekł jeden z ogranych, patrząc za odchodzącym. — Czy kto z pomiędzy was wie co to za jeden ten hrabia de Caserte?

— Neapolitańczyk znakomitego rodu, — odparł ktoś. — Znam go oddawna i ręczę za niego. Rzeczywiście był świetnie lewy!

Hrabia de Caserte w istocie honorowy i uczciwy, nie mogący podlegać najlżejszemu podejrzeniu, mieszkał od lat kilku przy ulicy d'Aumale. Był to człowiek bardzo bogaty i gracz zapalony.

Do klubu postępowców zapisał się dla tego, iż klub ten znajdował się w jego sąsiedztwie. Zwykle pieszo powracał do domu dla orzeźwienia się nieco po upalnej rozgorączkowującej atmosferze sal gry. I teraz też zapaliwszy cygaro, szedł żwawym krokiem zagłębiwszy ręce w kieszeniach.

Znajdował się już od kilku minut na ulicy Taitbout, gdy za ulicą Zwycięztwa, zbliżył się do niego człowiek, który niewątpliwie zaczajonym być musiał w zagłębieniu bramy. Aczkolwiek noc była ciemna, hrabia de Caserte uczynił sobie w duchu uwagę, iż osobistość ta wyglądała wielce podejrzanie w tej brudnej bluzie i czapce nasuniętej na oczy, chciał się też usunąć i ustąpić z drogi; lecz włóczęga uprzedzając ten zamiar hrabiego, stanął przed nim mrucząc ochrypłym głosem:

— Przepraszam pana, czy mogę prosić o ogień?

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor. Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W. Hodak.